Nr. 159. Lwów — Sobota dnia 14 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: św. Bonawentury | Poł. Ryzy Boh.
Jutro: G. 9 po Św. | N. 4 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 20
Zachód „ 7 „ 48

Długość dnia g. 15 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Piszą nam z Wiednia 12 lipca:

List Ojca św. do episkopatu austryackiego wywołał w prasie tutejszej ożywioną polemikę, która w każdym razie świadczy o wielkiem znaczeniu, jakie po wszystkich stronach przypisują słowom Leona XIII. Wnosić z owego listu, jak to czynią niektóre dzienniki, że Ojciec św. uznał nagle austryackie ustawy szkolne jako dobre i doskonałe, a tem samem stanął w sprzeczności z Piusem IX., który je przed 25 laty stanowczo potępił, byłoby przesadą. Ojciec św. w wymienionym liście nie kwalifikuje wcale ustaw szkolnych, lecz zajmuje się wyłącznie pewnemi ustępami mowy ministra Madeyskiego z 21 kwietnia, które pochwala. Pod względem zasadniczym, list Ojca św. z 1go maja w niczem nie zmienia zdania, jakie dotąd w kołach katolickich panowało względem owych ustaw szkolnych.

Natomiast niewątpliwie *implicite* z owego listu wynika, że na teraz katolicy mogą się zadowolnić usiłowaniem napełnienia istniejących ustaw szkolnych, ile możności, duchem katolickim, a nie są zobowiązanymi domagać się koniecznie zmiany ustaw szkolnych z lat 1868 i 1869. Kwestya ta w praktyce ma bardzo wielką doniosłość polityczną. Jak wiadomo, klub hr. Hohenwarta już za rządów Taaffego, uznając przy danych stosunkach w parlamencie niemożliwość przeprowadzenia zmiany ustaw szkolnych, wymagającej większości $^2/_3$ głosów, zaniechał wszelkiej akcyi w tym kierunku. Wstępując do koalicyi, urzędownie na czas jej trwania zrzekł się stawiania wniosków, dotyczących zmiany ustaw szkolnych. Z tego powodu cały klub, a mianowicie hr. Hohenwart, ze strony pewnych kół katolickich pozaparlamentarnych, doznawał namiętnych zaczepek i bywał oskarżany o zaniedbywanie głównego dezyderatu katolickiego. Otóż w obec ostatniego listu Ojca Stgo, który wprawdzie ustaw szkolnych bynajmniej nie uznaje jako dobre i słuszne, ale jednak nietylko nie zaleca zasadniczej przeciwko nim walki (jak n. p. równocześnie w liście do hr. Ferdynanda Zichego zaleca wytrwałą walkę przeciwko ślubom cywilnym w Węgrzech), lecz przeciwnie, wypowiada nadzieję, że minister oświecenia na podstawie istniejących ustaw zdoła zapewnić religijne wychowanie młodzieży, — w obec tego listu wszelkie podobne wyrzuty zbyt gorliwych katolików przeciwko klubowi konserwatystów tracą moralną podstawę. Nikt z nas nie posiada prawa być gorliwszym od Ojca Stgo, który z wyżyn Watykanu wszystkie interesa katolicyzmu ogarnia swym wzrokiem. Kiedy Ojciec Sty nie zaleca walki parlamentarnej (w danym razie nie zapowiadającej zwycięztwa) o zasadniczą zmianę ustaw szkolnych, natenczas też nikt nie ma prawa potępiać hr. Hohenwarta, że zaniechał tej walki, wstępując do koalicyi, i nikt nie ma prawa oburzać się na ministra Madeyskiego, że czuje się zobowiązany rządzić na podstawie istniejących ustaw. Oto, o ile nam się zdaje, rzeczywiste znaczenie listu Ojca Stgo. Nie zawiera on ani uznania, ani pochwały ustaw szkolnych, ale też nie nakłada na posłów katolickich obowiązku rozpoczynać przeciwko nim walki parlamentarnej, choćby z narażeniem innych ważnych interesów konserwatywnych.

Ostatniej nocy zmarł tu nagle w 54 roku życia poseł styryjski Dr. Heilsberg, jeden z dyrektorów niemieckiej lewicy. P. Heilsberg, doktor medycyny i praw, ale osiadły od dawna na swym majątku i poświęcający się wyłącznie sprawom publicznym, wymową nie dorównał sławnemu poprzednikowi swemu Kaiserfeldowi, ani koledze w dyrekcyi niemieckiej lewicy p. Plenerowi, ale gorliwością, taktem i sympatycznem obejściem umiał sobie zapewnić nietylko naczelne stanowisko w klubie niemieckiej lewicy, lecz także powszechny szacunek w parlamencie. Był on tam jedną z tych poważnych osobistości, które jeszcze czasem zaprzeczają pesymistycznemu aforyzmowi, że „*la politique corrompe les moeurs*". Skromny, spokojny, bezinteresowny, uprzejmy wobec przyjaciół, grzeczny względem przeciwników politycznych, przedwczesnym zgonem wywołał żal powszechny.

Plotki.

Piszą nam z Wiednia 11 lipca:

Kłamstwa, któremi nie chcą skompromitować się *Narodní listy*, od pewnego czasu pod firmą interwiewów, zjawiają się w *Pilzeńskich listach*. Świeżo korespondent wymienionego pisemka, który ma być „osobistością znaną w świecie politycznym", miał nibyto sposobność wybadać jednego z naczelników klubu konserwatystów, wracającego ze Lwowa i udającego się do wód w Tatrach. Co naprzód dotyczy owego „znanego w świecie politycznym" korespondenta, to niezawodnie ten sam, który przed kilku miesiącami w tem samem pisemku pilzneńskiem w sprawie tworzącego się wówczas nowego (młodoczeskiego) stronnictwa w kuryi wielkich posiadłości Czech ogłosił szereg interwiewów zmyślonych i, jak się okazało niebawem, przedstawiających sytuacyę w świetle wręcz fałszywem. Co zaś dotyczy wzmiankowanego naczelnika klubu konserwatystów, przez co rozumieć można tylko jednego z wiceprezydentów, to żaden z nich nie znajdował się pomiędzy deputacyą poselską, która zwiedziła wystawę lwowską. Że sam prezes klubu hr. Hohenwart nie zwierzał się „znanemu w świecie politycznym" korespondentowi, jest rzeczą pewną. Dr. Kathrein, który zresztą, wybrany wiceprezydentem Izby, złożył godność wiceprezydenta klubu konserwatystów, ze Lwowa nie wyjechał do wód w Tatrach, lecz wprost do Tyrolu. Co najwięcej, korespondent mógł rozmówić się z hr. Palffym, który był we Lwowie, ale nie należy do prezydyum klubu konserwatystów i też z pewnością nie byłby powiedział tego, co ogłasza korespondent *Pilzeńskich listów*.

Konserwatysta ten bowiem miał oświadczyć, że we Lwowie niemiecka lewica zupełnie zbliżyła się do Polaków, gdy konserwatyści, choć nie odsunięci, byli „trzymani w oddaleniu" (?!). Mieliśmy uczucie — dodaje rzekomy prezydyalista klubu konserwatystów — że szlachta polska, dzięki namowom firmy braci Badenich, zaniechała wszelkiego oporu, tak, że sojusz Polaków z lewicą stał się faktem, a nam pozostała rola zbytecznego trzeciego. Dlatego poseł Spinczyc (który jednak nie należy do klubu konserwatystów!), stanowczo się wzbraniał wznieść w imieniu Słoweńców toast na uczcie we Lwowie. Wszyscy pragnęliśmy gorąco: oby czemprędzej te odwiedziny się skończyły! Hr. Hohenwart wprawdzie przyjmowany był jako „wytrawny starzec" z wszelkim respektem, ale jak zachodząca gwiazda; natomiast wszelka uwaga i grzeczność zwracały się ku baronowi Chlumeckiemu i hr. Kuenburgowi, który jeszcze niedawno temu w najszerszych kołach galicyjskich był osobistością całkiem nieznaną. Wreszcie „prezydyalista" klubu konserwatystów nibyto oświadczył sztucznemu korespondentowi *Pilzeńskich listów*, że niebawem wszyscy konserwatyści, wyjąwszy szlachtę czeską, staną w opozycyi przeciwko teraźniejszemu systemowi rządowemu.

Oczywiście cały ten interwiew z anonimowym dyrektorem klubu konserwatystów, jest zmyślony. Ciekawą ta — powtórzona skwapliwie przez inne dzienniki czeskie — publikacya staje się tylko dla tego, ponieważ ponownie świadczy, do jakich środków kłamstwa i intrygi uciekają się pewne żywioły, byle tylko w kołach koalicyi obudzić wzajemną podejrzliwość, niezadowolnienie i rozstrój. W Galicyi wszyscy goście parlamentarni doznali zarówno przyjaźnego przyjęcia i nikogo nie „trzymano w oddaleniu". Z innych źródeł wiemy, że nietylko „wytrawny starzec" hr. Hohenwart, lecz także inni członkowie jego klubu powrócili ze Lwowa i Krakowa wielce uradowani serdecznem, jakiego tam dostąpili, przyjęciem. Właśnie w tem zaznacza się chlubna dojrzałość polityczna, że w żadnym kierunku nie nadażywamy wystawy krajowej celem demonstracyi stronniczych. Tego snać „znany w świecie politycznym" korespondent *Pilzeńskich listów* zrozumieć nie chce, czy nie może. W każdym razie może być pewnym, że jego wróżby, oparte na zmyślonym interwiewie, tak samo okażą się mylnemi, jak wszystkie jego dawniejsze przepowiednie. Plotkami i intrygami można czasem bawić galeryę w półświatku politycznym, ale nie robi się żadnej wielkiej, ważnej polityki. Jak nie udało się tymi środkami zapobiedz zbliżeniu się stronnictw umiarkowanych w Radzie państwa, tak tem mniej uda się rozsadzić niemi raz dokonanej koalicyi.

Korespondencye.

Wiedeń 10 lipca.

Nie mamy już wystaw międzynarodowych, ani teatrów, ani koncertów; gdyby nie kataryniki i gorąco dochodzące do 28 stopni w cieniu, zapomnieć moglibyśmy, że żyjemy w stolicy nad modrym — nieco wypłowiałym — Dunajem. Likwidujemy tylko rachunki z festynów i urządzeń dobroczynnych ostatnich trzech miesięcy, przyczem niejedną mylnie podaną cyfrę sprawdzić i sprostować i niejedną nieuzasadnioną nadzieję przytłumić wypada.

Festyn w Augartenie, który 19 i 20 maja się odbywał i rzekomo przynieść miał przeszło 100.000 zł. czystego dochodu, przyniósł wedle ostatnich rachunków zaledwie brutto 34.000 zł., a po pokryciu wydatków tylko czystego dochodu około 15.000 zł. Dochód ten w jednej — większej części (8.000) oddany został poliklinice, inne zakłady dobroczynności otrzymały po 1000, 1500 itd. Nadspodziewanie pomyślne były za to rachunki wystawy międzynarodowej w Rotundzie (żywności i amunicyi). Dochód czysty dosięga cyfry 114.000 zł. Suma ta, po strąceniu kilku tysięcy na zakłady filantropijne, utworzyć ma fundusz towarzystwa rozszerzania wiadomości o gospodarstwie rolnem. Oczywiście tak martwym znowu sezon nie jest, aby nie miały się w nim rodzić mniej lub więcej awanturnicze pomysły o wielkich planach „na przyszłość". O teatrach tym razem cicho. Wiedeńczycy dość już mają komedyi, a i o „Wenecyi" nic się nie mówi, która miała w Praterze powstać. Od czasu, jak Ronacher zmarł, brak Wiedniowi człowieka, któryby miał inicyatywę i potrafił założyć choćby restauracyę taką, w której każą słono płacić, a za to raczą śpiewem fałszywym egzotycznych „artystek" i popisami akrobatów. Otóż o nowych caféschantants boz Canale grando i ponte di Rialto, czy też choćby z całym placem S. Marka w miniaturze, ani o „Osteriach" z Marsalettą zrodzoną gdzieś pod Wiedniem i ochrzczoną wodą Dunajową ani mowy być nie może. Mówi się tylko o nowej wystawie i to na rok 1895/96 zapowiedzianej. Kiedy przed dwoma laty wystawa muzyczno teatralna skończyła się takim dotkliwym deficytem, zaklęli się projektodawcy, że nie umoczą swych palców nigdy więcej w podobnej sprawie. Niedługo potem jednak ci sami ludzie urządzić zaczęli festyny i korsa kwiatowe w ogrodzie belwederskim, w Praterze i w Augartenie. I wdzięczność im się należy za to, bo jest to jedyny sposób wywołania ogromnego ruchu pieniężnego, stworzenia pracy dla całej armii rzemieślników. Gdyby nie te zabawy, ludzie bogaci trzymaliby swe pieniądze w kasach wertheimowskich; dzięki zaś tym zabawom, upuszczą dużo krwi swym kapitałom. Tym razem zabawa będzie się nazywała „wystawą kongresową" i ma być wiernym obrazem Wiednia z roku 1815. Dlaczego wybrano rok 1895 (grudzień) i rok 1896 styczeń i luty na to przedsięwzięcie, tego nikt dobrze nie rozumie. Bo wystawa taka pamiątkowa przywiązywaną bywa do pewnych lat, do rocznicy, po upływie półstulecia, lub wieku całego, ale nie do 80 roku! Możnaby jeszcze to rozumieć, gdyby jakieś niezwykłe wydarzenie polityczne ożywiło dziś wspomnienie kongresu z roku 1815. Ale i ten czynnik odpada. Mniejsza jednak o to. Wystawę urządza muzeum austryackie — i będzie ona sama przez się nadzwyczaj zajmującą. Zawierać bowiem będzie wierne odbicie Wiednia całego we wszystkich jego warstwach z owego czasu. A był podówczas Wiedeń niezwykle ożywiony i miał chwilowo pozór stolicy nie Austryi tylko, ale całej sprzymierzonej przeciw Napoleonowi Europy. Dawano wciąż bale i festyny, maskarady, polowania, karusele na cześć obcych i własnych dyplomatów. Nigdy Wiedeń tak się nie bawił; zjechało się z całego świata mnóstwo artystów, śpiewaków i różnych komedyantów ku uciesze wyższych warstw i pospólstwa. Szwaczki trudziły się wynajdywaniem nowych strojów, rzemieślnicy pracowali gorączkowo nad meblami, sztukateryą, ozdobami pomieszkań, sal, domostw całych. Czas ten kongresu miał swoją własną modę, własne zabawy, niemal własną sztukę — gdyby sztuka w rzeczy samej mogła przyjść na zawołanie dowcipnej dyplomacyi. Czas ten cały przedstawić w sprzętach, meblach, strojach, obrazach, illustracyach i portretach będzie nie lada praca. Tymczasem zbiera muzeum materyały i uprasza posiadaczy o zgłaszanie się z przedmiotami do wystawy.

Wiedeń 11 lipca.

(Z izby sądowej).

Edward Springer i jego żona Marya Springer, o których nielitościwem pastwieniu się nad dzieckiem dziesięcioletniem, oddanem im w opiekę, przed kilkunastu dniami donieśliśmy, wczoraj stawali przed sądem karnym krajowym oskarżeni o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Rozprawa ta odsłoniła straszny obraz zdziczenia charakterów. Małżeństwo Springerów wzięło przed rokiem na wychowanie bratankę, podówczas jeszcze nie mającą 10 lat, Annę Springer. Dziecko to zawsze zachowywało się cicho i skromnie i nikt z mieszkańców domu, w którym mieszkali Springerowie, nigdy nie zauważył nic zdrożnego u małej Anny. Ale przybrani jej rodzice opowiadają, że nie mogli wytrzymać jej przywar, złodziejskich nawyczek, kłamstw i złośliwości. Bili więc w zawody biedne dziecko, biła je ciotka za lada drobnostkę rózgami i kijem, a potem podmawiała wracającego z roboty męża, aby chłostał wychowankę za różne przekroczenia. W samo święto Bożego Narodzenia sąsiedzi słyszeli, jak katowano Annę. Uderzenia laskami i pisk żałośny dziecka słychać było na całem piętrze. Powtarzało się to co 2 lub trzy dni, a kiedy oburzeni sąsiedzi chcieli się ująć za biedną dzieciną, odprawiała ich Marya Springer, wygadując straszne rzeczy o niesforności tego dziecka. Mąż jej w złości nieraz bił głową dziecka o krawędź stołu, a mała dziewczyna takie miała rany na całem ciele, że siedzieć nie mogła. Razu pewnego jedna z sąsiadek znalazła ją przykucniętą na ziemi, z rękami związanemi nad kolanami, pod któremi Springer kij przytwierdził. Formalne tortury wymyślano dla dziecka. Przed trzema tygodniami ciotka powzięła podejrzenie, że brakujące jej 3 centy sprzeniewierzyła, czy skradła mała Anna. Za to katowała ją cały dzień, a wieczorem przypiekała jej ręce nad ogniem. Ślady tego barbarzyństwa nie dały się tak łatwo usunąć i zawiodły wreszcie zacną parę małżeńską na ławkę oskarżonych.

Dziecko wskutek tortury użytej przez ciotkę — nietylko popalone miało ramię prawe, ale i ząb jeden uszkodzony pod naciskiem ręki oprawczyni, zatykającej jej usta, aby nie krzyczała. Na usprawiedliwienie tych okrucieństw oskarżona podaje, że mała Anna jest istotą zupełnie zdemoralizowaną, że kłamie, kradnie, noce całe za domem spędza i t. d. W klasztorze, gdzie dziecko wprzód wychowywało się, nie najlepsze o niem wydano świadectwo, ale w tutejszych dwóch szkołach zgodnie wychwalają je jako bardzo posłuszne i tylko w jednej ze szkół zauważono u niego przywarę kłótliwości, którą stwierdza też dyrekcya szpitalu Rudolfa, (gdzie się mała Anna leczyła w ostatnich tygodniach).

Przesłuchiwana jako świadek Anna nie śmiała nawet spojrzeć na wujostwo, tak się ich dziś jeszcze lęka. Zapytana o generalia, opowiedziała, że 25 lipca mieć będzie 11 lat, że ojciec umarł a matka żyje w Morawii, że wychowywała się w klasztorze, który musiała opuścić, bo się źle sprawowała (*weil ich schlimm war!*). Na zapytanie, czy chce zeznać coś przeciw wujowi i ciotce odpowiedziała dwukrotnie stanowczo: „nie, nie!"

Biedna ta mała sierota, poniewierana tak srodze, jeszcze w sali sądowej dała swym oprawcom lekcyę miłości i przebaczenia. Kiedy sąd skazał ciotkę na 8 a wuja na 5 miesięcy ciężkiego więzienia i Anna o tem się dowiedziała zaczęła płakać i zawodzić, że będą w tym ponurym domu więziennym musieli mieszkać.

Ile instyktów dobrych stłumia a ile złych budzi taka brutalność, która tym razem zasłużoną otrzymała karę? Zwalać winę na kłamliwość i inne przywary dziecka bardzo łatwo, ale do czegoż to zawiedzie? Ileż to dzieci do rozpaczy przywodzi swoją krnąbrnością wychowawców a wyrasta mimo to na pożytecznych członków społeczeństwa tylko dzięki cierpliwości rodziców, nauczycieli, duchownych.

Wczoraj właśnie jakby na illustracyę tem jaskrawszą tego smutnego procesu, w trzeciej dzielnicy mała ośmioletnia dziewczynka (Marya Stingl) fantazyami swemi i kłamstwami zaalarmowała sporo ludzi i komisarza policyi. Wyszła nad kanał Dunaju, jakby szukając sposobności utopienia się. Zatrzymana przez policyanta opowiedziała mu, że chciała się zabić, bo jej w domu jeść nie dają i ją katują. Nagromadziło się, jak zwykle, bardzo wiele litościwych ludzi, żądnych wrażeń i nowin i zaczęto biadać nad biedaczką ośmioletnią. Policyant zaprowadził kandydatkę na samobójczynię do komisaryatu, gdzie ją zrewidowano i zbadano starannie. W kieszeni od sukni znaleziono wprawdzie ćwiartkę z napisem. „Kochana mamo, utopiłam się!" ale ciało dziecka dobrej tuszy i bez najmniejszego śladu bicia, było najlepszym dowodem, że ta dziewczynka ani głodu nie cierpi, ani bitą nie bywa, i tylko fantazyę ma niezwykle żywą. Dowiedziano się też później, że w gronie rówieśniczek w szkole i kołach swych znajomych uchodzi za bezczelnie kłamliwą!

To mnożenie się chorobliwych wypadków żądzy senzacyi u dzieci w najrańszym już wieku powinnoby zwrócić uwagę pedagogów i pobudzić do wytłómaczenia tych objawów, a zarazem do obmyślenia środków celem ich uchylenia.

Z wystawy.

Pawilon c. k. Rady szkolnej krajowej.

II.

Jest jeden dział nauki w szkołach, który należy do najnowszych, t. j. nauka zręczności czyli tz. „slojd". Nazwa szwedzka, gdyż w Szwecyi najwcześniej ujęto w system naukę wyrabiania łatwych przedmiotów z drzewa. U nas do r. 1885 nie stanowiły ręczne roboty chłopców przedmiotu obowiązkowego, tylko w wielu okolicach nauczyciele z własnej chęci zatrudniali młodzież męską robotami ręcznemi, struganiem z drzewa modeli narzędzi gospodarskich lub jakich codziennych przedmiotów przy użyciu t. z. kozików i innych najpospolitszych przyrządów. Dopiero od r. 1885 w Sokalu, a od 1889 w Krakowie istnieją kursa feryalne dla wykształcenia nauczycieli w tym kierunku i rozpowszechnienia tych ćwiczeń w szkołach ludowych. Na wystawie widzimy całą normalną seryę przedmiotów, uszykowaną od łatwiejszych do trudniejszych, które uczniowie wyrabiają, doskonaląc się stopniowo, a jest serya sokalska, wykonana staraniem p. dyrektora Siedmiograja i krakowska staraniem p. insp. Spisa. Przytem widzimy zbiór wzorów, wydanych drukiem, wraz z planem i informacyą, w ozdobnej skrzynce pomieszczony, oraz zbiór narzędzi, bardzo prostych i nielicznych, którymi to wszystko wykonane być może. Fundusze krajowe i powiatowe, niekiedy gminy i osoby prywatne łożą koszta na rozpowszechnienie i utrwalenie nauki, wysłanie nauczycieli na kursa lub sprawienie przyrządów dla szkół, czem najlepiej uznają pożytek tej nauki. Zaznaczyć należy, że wzory oparte są wprawdzie o normalne szwedzkie, jednakże przyrządy obce naszej ludności, zastąpiono swojskiemi, a wszystkim przedmiotom nadano wogóle kształt, od-

---

8)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego*.

(Ciąg dalszy).

Widocznie przeznaczonem było, abym nieustanne miał teraz niespodzianki, bo oto przechodząc około olbrzymiego głazu, który leżał tuż obok drogi, widzę odpoczywających czterech turystów i poznaję wśród nich przedewszystkiem mojego Anglika z Berisal. Sposób, w jaki mię przywitano, jakby oddawna znajomego, zapytania, byłem na Simplonie, gdzie idę i co myślę dalej robić, zachęciły mnie do pozostania i do odpoczynku. Przedewszystkiem nastąpiło, co niezwykle, tak na poczekaniu, przedstawianie się. Pan Luigi Lertona, redaktor dziennika *Il Cittadino* w Genui, William Elder i Couper, urzędnicy banku australskiego w Londynie, i pan Thomas Wallace, literat, równie w Londynie zamieszkały. Ten ostatni szczególnie okazywał dla mnie życzliwość. Jest to człowiek pięćdziesięciu kilku lat, średniego wzrostu, bardzo sympatycznej i inteligentnej twarzy. Niewiele mówiący, ale treściwy, niepospolicie wykształcony, a przedewszystkiem posiadający dziwnie pogodny umysł, Pan Couper, to typ Anglika północnego, jakich wielu spotykałem w ich najściślejszej ojczyźnie. Lubiący uśmiać się, spostrzegawczy i dowcipny, z lekka rubaszny, obok wielkiej ogłady i delikatności. Pan Elder, młody jeszcze, ale łysy, krótkiego wzroku, milczący, ale lubiący, aby około niego było gwarno. Ludziom wesołym, żywym, przypatruje się tak, jakby mówił: co za szkoda, że nie jestem takim. W końcu Luigi Lertona, kto wie, czy z tej czwórki nie zajmujący najwięcej, jest to mężczyzna bardzo wysokiego wzrostu, szczupły, w ruchach wykwintny, rysów twarzy bardzo wyrazistych, entuzyasta, pełen życia, któremu niezwykłe wykształcenie, jakie posiada, służy tylko za tło dla własnej fantazyi.

Otóż niespodzianie jestem z tymi czterema ludźmi, jakbym znał się od dawna. Dokąd pan idzie? — zapytuje mnie Wallace — i co pan zamyśla robić ze sobą? — Mam zamiar przejść przez 3 szczyty, Simplon już przebyłem, a teraz czeka mnie Gothard i Furka, a panowie dokąd idziecie? — My odbyć możemy taką samą drogę, bo nam idzie szczególnie o to, aby chodzić. — Więc doskonale, idziemy razem! Umowa zawarta, przystąpiłem też wnet do spółki. Kasyer nasz, p. Couper, pobiera od każdego dziennie po dwadzieścia franków, a co oszczędzi, to jest zyskiem spółki. On o wszystkiem pamięta, za wszystko płaci, jednem słowem, on jest naszym pełnomocnikiem, kasyerem, administratorem. Przyznam się, że nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się zawrzeć tak szybko znajomości, to też była chwila obawy, czy nie utracę swobody swojej. Obawa ta jednak zniknęła przy bliższej znajomości.

Puściliśmy się więc w dalszą drogę, a w pół godziny stanęliśmy we wsi Simpeln.

Czuć już tu Włochy. Podmuchy wiatru cieplejsze, pomimo, że znajdujemy się jeszcze na wysokości 1480 metrów. Oberża w Simpeln, nazwana szumnie hotelem, przypomina bardzo nasze lepszego gatunku domy zajezdne, a gdyby nie góry i lodowce, możnaby po pewnem zaniedbaniu, jakie tu na każdym kroku jest widocznem, łudzić się przyjemnie, że się jest u siebie.

Pamiętam, jak w r. 1887, bawiąc w północnej Szwecyi, we wsi Krylbo, ucieszyłem się, gdy przechodząc przez wieś, bardzo pięknie zabudowaną, spostrzegłem zaniedbaną chatę, trochę walącą się, nieomiecioną, przed którą było mała bajura, powstała prawdopodobnie z wczorajszego deszczu. Niskie drzwi prowadziły do chaty, z której właśnie wychodziła krowa; szkoda tylko, że zbyt ładna i zbyt czysta. Kiedy ukazał się za krową parobek, o mało co nie zawołałem po polsku: „mój przyjacielu, jak się tu idzie do rzeki Dalelf".

O mało też nie zapytałem w hotelu Simpeln po polsku, co jest na obiad. Złudzenie moje trwało też w ciągu obiadu, gdyż dawno nie jadłem już czegoś równie niedbale przyrządzonego.

W czasie obiadu zaturkotał powóz; wyjrzeliśmy przez okno, była to landara na cztery osoby w środku, na jednę z przodu i na trzy w górnem pudle. Przez kilka minut wysypywało się z niego jak z worka razem osób dziesięć. Była to, jak się później pokazało, jedna rodzina. Rodzice, cztery córki od ośmnastu lat do nie wiem już ilu, jeden syn, jedna prawdopodobnie guwernantka i dwie damy, widocznie blisko spokrewnione z całą gromadą. Anglicy! a gdy wsypali się do salki, było pełno aż po brzegi. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się widzieć razem dziesięciu osób równie brzydkich i zdawało się, jakby natura chciała popisać się, co umie. Pominąwszy nas, gospodyni, kelner i portyer uśmiechnęli się na ten widok, a kucharka wyszła z przeciwległej kuchni, aby się im przypatrzeć.

Widocznie cała rodzina wiedziała o swej urodzie, bo weszła do sali z pewną nieśmiałością i obsiadła szczelnie stół, nie oglądając się na nas.

I my również odpłaciliśmy zupełną wzajemnością, ale tam, gdzie są Anglicy, tam niema przeszkód dla Anglika do zagadania choćby słów kilku — to też niebawem między moimi Anglikami a tamtymi nastąpiła krótka wymiana myśli, podczas czego Lertona i ja oddaliśmy się swobodnemu podziwianiu brzydoty tego towarzystwa. Przyznał i Lertona, że wiele widział, ale coś podobnego widzi po raz pierwszy.

Rodzina ta podróżuje jak się pokazało, po raz pierwszy w życiu. Jakieś nadzwyczajne zdarzenie widocznie poruszyło tę gromadkę z miejsca i rzuciło aż tu w góry. Może wielki los, wygrany na loteryi, może spadek lub zysk szczęśliwy, dosyć, że osób dziesięć postanowiło opuścić po raz pierwszy Anglię. Ileżbym dał za to, gdybym mógł dowiedzieć się przyczyny tego. Więc próbujmy! Po kilku zapytaniach pokazało się, że cała rodzina robi podróż poślubną. Jegomość, którego wziąłem za syna, jest mężem jednej z najnieurodziwszych córek, reszta, jako *attachés*, dzielą słodycze tej pierwszej podróży młodej pary.

Wszyscy, jak nas było pięciu, powstaliśmy z miejsc i uroczystym ukłonem wyraziliśmy życzenia szczęścia, powodzenia, co zostało przyjęte z uśmiechem i z wdzięcznością.

Chociaż ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła, to jednak pragnąłem dowiedzieć się, kto ponosi koszta podróży, czy pan młody, czy panna młoda, czy ojciec lub ciocia? Ta kwestya pozostała jednak nierozwiązaną, jakkolwiek Couper twierdził, że zapewne podróż odbywa się na koszt papy.

Z pewnym żalem opuszczałem Simpeln, chociaż tu i brudno i drogo. Tyle zagadnień nierozwiązanych i nie wiem, dlaczego mnie tak rodzina ta zainteresowała. Jestem też pewien, że mnóstwo tu musi być dziwactwa.

Z Simpeln ruszyliśmy krótszą drogą ku słynnej galeryi Algaby. Jeszcze połowa drogi nas czeka, ale kilkanaście kilometrów aż do Iselli należy do najpiękniejszych i do najwspanialszych w Alpach. Potrzeba więc zapomnieć o pewnem znużeniu, bo to, co mamy wkrótce zobaczyć, wymaga skupienia. Przybyliśmy też w niespełna godzinę na galeryę Algaby, zkąd widać już na dole rzekę Diverię; ta nas zaprowadzi w czarujący wąwóz, zwany wąwozem Gondo. Tyle się nasłuchałem o tej miejscowości, że szedłem z pewną obawą przed rozczarowaniem. Lubię widzieć, jak się popisała natura, lubię widzieć i słyszeć, jak się popisali ludzie. Wolę podziwiać i zachwycać się, aniżeli krytykować. To też obawiałem się, czy przesławny wąwóz Gondo tak mnie istotnie zachwyci, jak się spodziewałem. Moi Anglicy nie bardzo zdawali sobie sprawę z tych przyjemności, jakie ich czekały, ale Lertona był uroczysty, jak gdyby przed występem serdecznego przyjaciela.

(Dokończenie nastąpi).

powiadający formom przedmiotów, używanych przez ludność naszą. W ubiegłym roku szkolnym udzielano tej nauki w 202 szkołach 67 okręgów.

Przejrzawszy całe mnóstwo zeszytów, tek, wzorów i okazów rysunkowych i kaligraficznych z różnych szkół męzkich i żeńskich, nie zapomnijmy jeszcze o jednej ważnej rzeczy, o nauce maluczkich, którą reprezentują ogródki freblowskie. Posiadają one miły kącik u wstępu pierwszej sali pawilonu, a gustownie, znać ręką kobiecą ułożone przedmioty, mile wzrok nęcą ku sobie. Urządziła dział ten pani Grottowa, kierowniczka ogródka przy seminaryum naucz. żeńskiem we Lwowie, a znajdujemy tam pomieszczone wszystko, cokolwiek ilustrować go może, stół do zabaw, ławeczki, przybory, t. z. dary Fröbla, przybory do rysowania, wyszywania, wyplatania, wykłuwania, składania i wycinania papierków do robót patyczkowych i t. p., modele najpospolitszych zwierząt i inne przedmioty do nauki poglądu, prace dzieci, przytem i prace uczennic kursów. Roboty dzieci uderzają ładem i wdziękiem i starannością; wśród tego wszystkiego widnieją jędrne i pouczające napisy, jak „zabawa jest prawem dziecka", „zabawa jest nauką dziecka". Obok tego w szafce biblioteczka, zawierająca bajki, powiastki, wierszyki i pieśni, oraz opisy zabaw, wszystko dla wieku dziecięcego.

A gdy już sympatyczny ten kącik porzucimy, który uzupełnia przegląd toku nauki w szkołach niższych, przejdźmy do sali drugiej, przeznaczonej specyalnie dla szkół średnich. Wystawę planów, regulaminów, instrukcyi i podręczników szkolnych oglądaliśmy już w pierwszej sali i widzieliśmy naocznie postęp, jaki na tem polu istnieje, jak ogólny dydaktyczny system szkół średnich austryackich stara się Rada szkolna przystosować do ducha naszego narodu, mającego swoją specyalną tradycyę wychowawczą, a to szczególnie przez dobór podręczników, coraz więcej oryginalnych, nie tłómaczonych jak dawniej, przez ciągłe rozporządzenia, normalizujące i udoskonalające tok nauki i wychowania. Tu znów rozściełają się przed oczyma zbiory środków naukowych, pomieszczonych w szafach, naprzód gabinet geograficzny i historyczny, potem rysunkowy i archeologiczny, wreszcie fizykalny i przyrodniczy.

Pierwszy zestawił insp. German i prof. Majerski, znajdujemy tu całe mnóstwo map, globusów i atlasów, niektóre pomieszczone w szafie, sporządzonej oryginalnie według pomysłu prof. Bostla. Nadto na ścianach rozwieszona cała kolekcya obrazów do nauki historyi, przedstawiających ważniejsze dziejowe wypadki i osoby, co zwłaszcza w gimnazyum niższem jest bardzo ważną rzeczą, gdyż uczeń silnie zapamięta to, co widzi, prócz tego ma dokładnie i ściśle przedstawione ubiory i zwyczaje z każdego czasu i wieku. Bardziej zaś dla klas wyższych służą obrazy najważniejszych pomników architektury, tak ze starożytności, jak średniowiecza i czasów nowszych. Kształcą one zmysł piękna, ale i uplastyczniają naukę, skoro podług genialnej myśli Wiktora Hugo w Notre-Dame de Paris ludzkość, jak teraz drukiem, tak dawniej przemawiała głównie kamieniem i budową, tu się jej duch i charakter krystalizował.

W gabinecie rysunkowym są obfite wzory i modele do nauki rysunków, w archeologicznym zbiór przedmiotów z zakresu sztuki i starożytności greckich i rzymskich. Zbiór ten urządził sam rektor dr. Ćwikliński, zasługa zaś tem większa, że tyle dziś głosów przeciwnych nauce filologii klasycznej w gimnazyach; zbiór ten przekonać może, iż nauka, ilustrowana przedmiotami ze świata starożytnego, kształci umysł nieskończenie: wśród nerwowych płodów literatury nowszej jakieś uspokojenie wstępuje w duszę, gdy się przeczyta ustęp Homera lub Horacyusza, cóż dopiero, gdy lektura ilustrowaną będzie poglądem, jak to się dzieje w pewnym zakresie, a dziać się ma coraz więcej.

Nie tu miejsce szerzej się nad tą kwestyą rozwodzić, zauważymy tylko, że — jak plany i rozporządzenia najnowsze wskazują — nauka coraz bardziej wyzwalaną jest z więzów znienawidzonego i przesadnego gramatycyzmu, a wkracza na pola szersze, literacko-artystyczne; przyczyniają się ku temu i stypendya, udzielane na podróże archeologiczne nauczycielom szkół średnich, a przyczynią się i zbiory, jakich normalny wzór podał p. rektor Ćwikliński.

Gabinet fizykalny, urządzony przez wiedeńskich profesorów Höflera i Maissa, tudzież przyrodniczy, zebrany staraniem prof. Rostafińskiego, Limbacha, Łomnickiego i Wajgla, daje pogląd na to wszystko, co zwykle w gabinetach gimnazyalnych się znajduje, i objaśnia naukę fizyki i historyi naturalnej w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich. Po ścianach rozwieszone i rozłożone po stołach w olbrzymich tekach mnóstwo rysunkowych prac uczniów szkół realnych, przedstawia tę gałąź nauki przyszłych techników, a znajdujemy tu nawet zarody talentów artystycznych, niektóre obrazy uderzają siłą wyrazu i wyrobieniem perspektywy.

Przy urządzeniu tych wszystkich normalnych zbiorów środków naukowych, jakie się w obu salach znajdują, a z których nie wymieniliśmy jeszcze wzorowej biblioteki, złożonej z książek do czytania dla młodzieży szkolnej, pomieszczonej w sali pierwszej obok szaf z pracami literackiemi nauczycieli i profesorów, miała Rada szkolna nietylko cel ogólnie w całej wystawie widoczny, tj. przedstawienie całego toku nauki w szkołach wszystkich kategoryi, postępów kraju na polu szkolnictwa, owoców działalności tak Rady samej, jak podległego jej ciała nauczycielskiego. Wytknęła ona sobie jeszcze cel sięgający w przyszłość, mianowicie unormowanie zbiorów i środków naukowych, jakie każda szkoła w swoim zakresie mieć powinna; na wystawie poznają nauczyciele najlepsze przyrządy i okazy — przy tem wszystkiem liczyła się Rada szkolna z funduszami, jakimi szkoły nasze na ten cel rozporządzają — a przez zamierzone peryodyczne demonstracye i objaśnienia przyrządów i okazów nowszych pouczą się o ich funkcyonowaniu, uzupełnią własne wiadomości i uczniom powierzą zdobycze na polu nauk przyrodniczych, największe z tegoczesnych.

W sali drugiej znajdujemy także zbiór fotografii zabudowań wszystkich szkół średnich galicyjskich i ich plany naklejone w ramkach, obracających się około wspólnej osi. Z pociechą widzimy wiele już gmachów nowych i wszelkim wymogom odpowiadających, jak lwowskie gimnazyum trzecie i czwarte, tarnowskie, bocheńskie, jasielskie, jarosławskie itd. Specyalnie rozmieszczone są fotografie sympatycznego Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie, widoki ogólne, wnętrza uczelni, gabinetów, kaplicy, sal gimnastycznych, sypialń, jadalń, obrazy ćwiczeń uczniów, kapeli zakładowej itd., które dają pojęcie o wzorowo urządzonym i ślicznie a zdrowo położonym zakładzie, jeżeli nie miało się sposobności osobiście go zwiedzić.

Aby uzupełnić obraz wychowania umysłowego, pomieszczono na wystawie także i dział retrospektywny; jest on jednak dość szczupło reprezentowany i nie może stanowić dokładnego obrazu szkolnictwa dawniejszego. Musimy to przypisać brakowi miejsca. Przedstawienie stanu obecnego wyczerpało wszystkie kąciki, już nie miały się gdzie pomieścić wszystkie okazy z przeszłości. Jest tylko w szafie zbiór podręczników szkolnych, używanych w Galicyi od r. 1773, oraz bardzo ciekawe Ehren- i Schandbuchy, niektóre jeszcze z początku naszego wieku; uśmiać się można bardzo, przezierając te zapiski, n. p. *„Ich N. N. Schüler dieser und dieser Klasse, musste mich eigenhändig im Schandbuche unterschreiben, weil ich meinen Collegen geschlagen habe"* albo *„weil ich in der Schule unachtsam war"* i t. d. Następuje dokładne datum, czasem dopisek *„wofür ich mit einem so und so langem Carcer bestraft wurde"*. Zapewne, gdyby się spodziewał taki biedak, że dziś jeszcze oczy potomnych, może jego dzieci i wnuków, na publicznej wystawie będą oglądać ślady i dowody jego złego czynu, nigdyby się go nie był dopuścił.

Obok obrazu wykształcenia umysłowego młodzieży w szkołach naszych, daje wystawa i obraz wychowania fizycznego. I na tem polu stosunkowo największy postęp spostrzegamy, gdyż coraz bardziej wchodzi w krew i życie społeczeństwa pogląd *„mens sana in corpore sano"* i coraz większe maksyma ta znajduje zastosowanie praktyczne w wychowaniu szkolnem. Tyle już pisano o znaczeniu i zasługach Dra Jordana, profesora Żulińskiego i innych w tym kierunku, że chyba nie potrzebujemy nic dodawać. Na wystawie znajduje się cały zbiór planów, fotografii, obrazów, modeli, wykonanych bardzo ładnie z figurkami chłopczyków, dziewcząt i nauczycieli, ilustrujących wiernie ćwiczenia młodzieży w parku Jordana w Krakowie, podług którego wzoru, założono już wiele innych w Galicyi. Widzimy też zbiór wszystkich przyrządów do zabaw i gimnastyki, kul, piłek, lawn-tennisów, dysków, karabinków, strzelb, pałaszy itd. itd. Podobnie znajdują się fotografie z ćwiczeń i miejsc pobytu, zbiory przyrządów do zabaw, apteczka podręczna i wykazy frekwencyi korpusów i kolonii wakacyjnych. Park Jordana ma pomieszczenie u wstępu sali drugiej na prawo, korpusy wakacyjne nad drzwiami wchodowemi do sali pierwszej. O znaczeniu tych ostatnich, tak ważnych dla młodzieży, która w czasie wakacyi najwięcej ma czasu i sposobności do ćwiczeń cielesnych, oraz kuracyi, gdy jej potrzebuje, niech świadczy, że gdy przed dziesięciu laty liczyły kolonie i korpusy członków 31, dziś mają ich około półtrzecia tysiąca, a i ta liczba zapewne w najbliższej przyszłości również olbrzymio wzrośnie, skoro tylko początkująca dopiero idea, bardziej się praktycznie rozwinie, a rodzice o jej donioślości się przekonają.

Ale czas zakończyć już opis, nie roszcząc sobie bynajmniej prawa do wyczerpującego. Takie tu bowiem bogactwo zebranych materyałów, tyle rzeczy kształcących i pouczających nawet dla profanów, że pragnęłoby się spędzić w pawilonie, nie godzin, ale dni przynajmniej kilka, spory o nim traktat napisać, nie krótką dziennikarską wzmiankę. Zdaje się, że nie potrzebujemy zachęcać do zwiedzenia pawilonu, ale pilnego i wglądającego w szczegóły: wszyscy rodzice, którzy tylko interesują się nauką i wychowaniem swych synów i córek, będą mile przyglądać się wystawionym okazom; dalej każdy, kogokolwiek obchodzi postęp naszego biednego kraju na polu oświaty, do niedawna tak pod tym względem zacofanego, z pociechą oglądać będzie chwalebne usiłowania i ich owoce, a serce mu rość będzie i otucha wstąpi, która zagłuszy pesymistyczne krzyki ludzi, obrzucających błotem najszlachetniejszą działalność i wszędzie tylko cienie, nie światło widzących. O nauczycielach nie wspominamy. Ci, naturalnie w pierwszym rzędzie, znajdą obfity pokarm dla ducha, całe mnóstwo pouczeń i wskazówek, gdy zobaczą, co i jak gdzieindziej się robi, wogóle dla nich pawilon ma największe znaczenie, znaczenie szkoły praktycznej.

Stwierdzić możemy wreszcie, że cele, jakie sobie Rada szkolna przy urządzeniu pawilonu wytknęła, zostały osiągnięte, bo pawilon daje w przejrzystym rozkładzie wyczerpujący pogląd na cały ustrój szkolnictwa i kończymy wyrażeniem wdzięczności JE. p. Namiestnikowi za szczodrą ofiarę w wybudowaniu pawilonu własnym kosztem prywatnym, oraz p. wiceprezydentowi Bobrzyńskiemu i pp. radzcom za poniesione trudy około zgromadzenia materyałów i ich uporządkowania.

* * *

Mauzoleum Matejki powiększyło się znów o kilka obrazów i szkiców niezapomnianego mistrza. Nadeszły następujące obrazy: „Iwo Odrowąż" i „Wit Stwosz", szkice do „Dzwonu Zygmunta", do „Kościuszki pod Racławicami", kartony, według których dokonano polichromii kościoła Maryackiego w Krakowie i szkice do „Historyi rodu ludzkiego".

* * *

Dyrekcya wystawy zawiadamia, że termin do nadsyłania zgłoszeń na czasową wystawę drobiu, królików i ptactwa ozdobnego, przedłużyła do 1 sierpnia b. r. Wystawa ta odbędzie się w pierwszych dniach września.

* * *

Wycieczka Węgrów przybędzie do Lwowa dnia 15 sierpnia. Udział w niej wezmą członkowie obu Izb węgierskich i przemysłowcy węgierscy. Na czele wycieczki stać będą pp. Wekerle, prezydent ministrów i Banffy prezydent parlamentu.

Lichwa i jej oddziaływanie

na ekonomiczne położenie ludu wiejskiego.

Z początkiem bieżącego roku donosiliśmy o procesach karnych, wytoczonych przez tutejszą prokuratoryę licznym lichwiarzom, którzy przez długi szereg lat wyzyskiwali bezlitośnie ludność wiejską powiatu uhnowskiego. Sprawa ta zainteresowała słusznie nietylko prawników i ekonomistów, ale także szerokie koła obywateli, którym dobro włościan, choćby z powodu należytego zrozumienia ekonomicznego położenia kraju, na sercu leży. Sądzimy zatem, że nie od rzeczy będzie podać niektóre wielce pouczające szczegóły o przebiegu tej sprawy i jej wyniki do wiadomości tych, którzy zajmują się bądź to ze stanowiska ogólno-obywatelskiego, bądź też z urzędu swego losem włościan, znajdą zapewne środki i sposoby, aby celem poprawy ekonomicznego położenia, ich wyzyskiwaniu raz na zawsze skuteczną położyć tamę, a tem samem uchylić w przyszłości potrzebę wkraczania sądów karnych przeciw nadużyciom, smutnie świadczącym o stanie gospodarstwa rolnego ludu wiejskiego. Niezawodną jest bowiem rzeczą, że nie tyle nieporadność, nieoględność i lekkomyślność, jak raczej ustawiczny brak środków zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, tudzież brak środków prowadzenia racyonalnego gospodarstwa rolnego, wreszcie brak zdrowego i do stosunków ludności wiejskiej zastosowanego kredytu, popycha ją w szpony niesumiennych lichwiarzy, którzy małymi kapitałami operując, umieją zdobywać duże zyski, zapewniające im utrzymanie i szybki wzrost ich kapitału.

Wywołane u dłużników przez lichwę nadwerężenie równowagi gospodarczej i wytwarzająca się stąd ciągła zawisłość, — jeżeli już nie niewola — ekonomiczna, głównie powstrzymywały wyzyskiwanych od szukania pomocy u sądu, który też nie na skutek doniesienia lub skargi którego z pokrzywdzonych, lecz w drodze żmudnego dochodzenia, doszedł do wiadomości poszczególnych faktów karygodnej lichwy, umożliwiających sądowo-karne ściganie lichwiarzy.

Kiedy bowiem przed dwoma laty objawił się u ludności wiejskiej we wschodniej części kraju prąd emigracyjny w kierunku wschodnim i spowodował władze administracyjne do badania przyczyn, które ułatwiały robotę niesumiennej a wrogiej państwu agitacyi, zwróciło Starostwo rawskie uwagę Prezydyum Namiestnictwa na niesłychane zubożenie i nędzę ludności wiejskiej powiatu uhnowskiego, wywołane karygodnym działaniem bez żadnej przeszkody i bezkarnie po powiecie tym uwijających się lichwiarzy — z których dziesięciu najszkodliwszych wymieniło z tą uwagą, że oni lichwiarskie wierzytelności swe zapomocą sądu powiatowego z powodzeniem realizują. O tem zawiadomiło Prezydyum namiestnictwa Nadprokuratoryę państwa, która poleciła prokuratoryi we Lwowie wykryć przedewszystkiem z aktów od sądu zażądać się mających poszkodowanych a następnie spowodować karno-sądowe dochodzenia w kierunku występku lichwy.

W ten sposób zdołano powziąć wiadomość o rozlicznych wypadkach dokonanej lichwy. Wprawdzie zarządzone w tym kierunku dochodzenia ze strony starostwa nie odniosły skutku, a to z powodu większej ostrożności ze strony lichwiarzy, częścią, zaś z niechęci włościan do wyjawienia tych wypadków, gdyż mimo wyzysku uważają niektórzy, tego rodzaju pożyczki jeszcze za pomoc, a także obawiają się utracić kredyt.

Nadesłane prokuratoryi przez sąd akta dotyczyły tysięcy spraw drobiazgowych i egzekucyjnych w pięcioleciu 1888 — 1892 przez uhnowskich lichwiarzy persekwowanych i zawierały nader liczne umowy lichwiarskie, a prokuratorya przewidując dodatnie rezultaty zarządzonego dochodzenia na miejscu, udzieliła rzeczonych aktów sędziemu śledczemu przy tutejszym sądzie krajowym.

Sprężyste przeprowadzenie dochodzenia miało ten skutek, że nietylko uczyniony zarzut lichwy owym dziesięciu mieszkańcom Uhnowa, wszechstronnie zbadany i wyświecony został, ale nadto włościanie widząc, że władza ich krzywdą się zajmuje, pozbywszy się właściwego im niedowierzania, zgłaszali się dobrowolnie u sędziego śledczego z zażaleniami przeciw tym i innym lichwiarzom, co znowu przyczyniło sporo roboty. Dochodzenia objęły trzydziestu sześciu posądzonych o lichwę z których oskarżyła prokuratorya dwudziestu trzech, a to ośmnastu o lichwę, a pięciu także o oszustwo.

Akty oskarżenia były nader obszerne, obejmowały bowiem po kilkadziesiąt, nieraz przeszło dziewięćdziesiąt poszkodowanych osób, a o wiele więcej poszczególnych faktów lichwy, gdyż w bardzo wielu wypadkach jeden i ten sam włościanin był kilkakrotnie wyzyskany przez tego samego lichwiarza.

Na oskarżenie to przeprowadził sąd krajowy we Lwowie rozprawy główne, w czasie, od 15 go stycznia do 15-go maja b. r., zatem zajęły one senat, składający się z czterech sędziów i jednego protokolanta przez cztery miesiące. Wynik tych rozpraw usprawiedliwił wniesione oskarżenie i wykazał jak była uzasadniona podjęta przeciw lichwiarzom akcya karno-sądowa. Prawie wszyscy oskarżeni uznani zostali występku lichwy winnymi i skazani byli na mniejsze lub większe kary. Najwyższa kara wynosiła rok ciężkiego więzienia i 1000 złr. grzywny, następna ośm miesięcy więzienia i 100 złr. grzywny, dalej piętnaście miesięcy ściślego aresztu i 1000 złr. grzywny, pięć miesięcy ściślego aresztu i 700 złr. grzywny, a w dalszych siedemnastu wypadkach obniżyła się kara od 3 miesięcy ściślego aresztu i 300 złr. grzywny do siedmiu dni ściślego aresztu i 20 złr. grzywny. Oprócz tego unieważnił sąd wedle §. 8 ustawy przeciw lichwie mnóstwo umów lichwiarskich między oskarżonymi i poszkodowanymi zawartych, i przyznał tym ostatnim znaczne zwroty ponad miarę zapłaconego wynagrodzenia za udzielony kredyt.

Wyroki te są już prawie wszystkie prawomocne i w znacznej części wykonane; wniesione przez niektórych oskarżonych zażalenia nieważności odrzucił sąd kasacyjny.

Pomyślny ten dla oskarżenia rezultat należy przedewszystkiem zawdzięczyć dowodom uzyskanym z aktów sądu powiatowego, bo nader liczni poszkodowani nie pamiętali lub też nie chcieli pamiętać szczegółów pozawieranych z oskarżonymi umów kredytowych, na które to zeznania zdaje się wpłynęła wywołana zbyt wyraźnemi pogróżkami obawa poszkodowanych, że w przyszłości nie będą już mogli czerpać z tego jedynie im dostępnego źródła kredytu w ciężkich a zbyt często powtarzających się chwilach.

Włościanie jednak skutków owych pogróżek lichwiarzy obawiać się nie potrzebują. Owszem zupełne wyschnięcie mętnych a nieznośnych źródeł kredytu im tylko na dobre wyjdzie. Co najwięcej w roku bieżącym dozna jeden i drugi z owych włościan niedostatku; atoli przy jakiej takiej pomocy przetrwa te chwile biedy i na przyszłość pouczony doświadczeniem, już nie będzie szukał pomocy w owym zgubnym kredycie, lecz stanie się oględniejszym i przezorniejszym, aby go konieczna potrzeba nieprzygotowanego nie zaskoczyła. Nie grozi zatem stąd ludności wiejskiej na roli osiadłej zguba, lecz przeciwnie zrujnowałaby ją była do szczętu lichwa, co każdy pojmie, kto zechce się zapoznać ze sposobami lichwiarzy, jakimi się oni posługują przy udzielaniu kredytu i przy ściąganiu swoich lichwiarskich pretensyi.

Lichwa w powiecie uhnowskim objawiła się w różnej postaci. Prostych pożyczek w gotówce na wysokie procenta prawie wcale nie udzielali lichwiarze, bo ta forma kredytu od czasu wejścia w życie jeszcze pierwszej ustawy przeciw lichwie w roku 1877 już się nie pojawia na wsi. Sprytni lichwiarze zatem musieli wymyśleć inną formę, jako surogat pożyczki i znaleźli ją w pozornem skupywaniu zboża. Stali się tedy wszyscy handlarzami zboża i jakkolwiek nie wysilali zbytnio swego sprytu, broili długi czas bezkarnie pod osłoną prawnych form zawartej umowy.

Przyjął zaś i rozwinął się ten „handel zbożowy" w następujący sposób: Gospodarz potrzebujący koniecznie kilkunastu lub kilkudziesięciu reńskich, udawał się do lichwiarza z prośbą o pożyczkę. Lichwiarz pożyczki odmawiał, bo ustawa zakazuje pobierać wysokie procenta, — . . . występuje jednak z kontrpropozycyą, mianowicie oznajmia gotowość kupienia zboża. Wieśniak zboża nie ma na sprzedaż — owszem, sam właśnie pożyczyć chciał pieniądze, aby zakupić zboże na zasiew lub wyżywienie, — widzi więc niemożność zrobienia interesu. Ale lichwiarz pełen troskliwości o dobro i powodzenie swego klienta, znajduje na to środek i sposób, bo chociaż obecnie włościanin zboża nie ma, to za kilka miesięcy będą żniwa, więc z tego spodziewanego zboża można część teraz sprzedać. — Dobra to rada, ale gospodarz przewiduje jeszcze jedną przeszkodę, że może zboże się nie urodzi, lub co gorsza poprostu nie ma na czem wyprodukować tyle i takiego zboża, jakie ma kupcowi sprzedać. Przekonywa go jednak „kupiec", że i on z taką ewentualnością liczyć się umie, a mimo to interes do skutku doprowadzić chce, bo na wypadek, jeżeli w czasie dopełnienia umowy, włościanin z jakiegokolwiek bądź powodu nie dostarczy sprzedanego zboża, to będzie można łatwo przemienić pretensyę „kupca" na pieniądze, biorąc za podstawę ceny targowe z czasu umówionego terminu dostawy. Rzecz prosta, umowa zostaje zawartą i cena sprzedanego zboża zaliczoną.

Nie potrzebujemy tu dodawać, że umowa taka, tak jak to było do przewidzenia, tylko wyjątkowo była dosłownie wykonywaną i że z reguły, zamiast zboża otrzymywali lichwiarze bądź to po „obrachunku" bądź też w drodze ugody lub wyroku sądowego zapłatę w gotówce. Z biegiem czasu przywykli włościanie do tego sposobu zasilania się kredytem u „kupców zbożowych", i żaden z nich już nawet nie zażądał nigdy pożyczki gotówką, lecz odrazu i wprost zaliczki na cenę zboża sprzedać się mającego, bo jak to wielu z nich zeznawało, lichwiarze uhnowscy „taką ustawę zrobili, że już nie pożyczają, ale tylko na zboże dają".

Wyraz ten „dać" albo „brać na zboże" uzyskał wnet prawo obywatelstwa i żaden włościanin nie użyje go nigdy, jeżeli mówi o istotnej a nie pozornej sprzedaży zboża. Że zaś takie „dawanie na zboże" przynosiło „dającym" niesłychane — a „biorącym" wprost rujnujące zyski, wynika stąd, że zaliczki wynosiły zazwyczaj co najwyżej połowę najniższych cen targowych, w obec czego, gdy termin zapłaty zwykle półroczny ustanawiono, równał się zysk lichwiarza w procentach rocznych wyrażony w ogólności 200 procent.... chociaż częstokroć bywał i wiele wyższy — rzadziej niższy.

Przy sprzedawaniu włościanom zboża na kredyt, wymawiali sobie znowu ci sami kupcy zbożowi ceny co najmniej dwa razy tak wysokie, jakie wykazuje starostwo rawskie jako ceny targowe w czasie sprzedaży — zaczem i tu zysk lichwiarza jest równie bezmiernie wysoki jak przy zakupywaniu zboża.

W taki sam sposób i z takim samym zyskiem jak zboże, kupowali i sprzedawali lichwiarze bydło i inny dobytek, nabywali także i plony spodziewane, których to umów wobec nieraz bardzo niskiej ceny i możności zabezpieczenia się od klęski elementarnej, nie podobna uważać za tak zw. kontrakty losowe.

Inną pokrywkę dla lichwy stanowiły umowy dzierżawne, mocą których włościanie odstępywali lichwiarzom za czynsz kilkuletni z góry zapłacony, — a bajecznie niski, — pożytki z gruntów ornych i łąk, przyczem umawiano się, że włościanin wydzierżawiający (sic!) ma własnym kosztem grunt uprawić, zaorać, zasiać i zebrać, albo też na łące trawę skosić, a gotowe ziarno, słomę i siano do stodoły dzierżawcy pozwozić!

Pozorność takiej umowy przebija się już z potwornych, a z ustawą cywilną wprost niezgodnych warunków, a uwydatniała się tembardziej, jeżeli się zważy, że wydzierżawiający bardzo często sami znowu oddzierżawiali co roku od swych dzierżawców arendowane grunta za zapłaceniem oczywiście jak najwyższego czynszu dzierżawnego. Także w formie zadatków, danych na znak pozornie zawartych umów, udzielali lichwiarze pożyczek włościanom.

Nieodzownym skutkiem takiego niegodziwego wyzyskiwania ludu było to, że już wielu włościan znalazło się w tym przymusowem położeniu, iż zapomocą pozbycia się części swego gruntu, usiłowało wybrnąć z długów i utrzymać się „przy gruncie", choć znacznie okrojonym. Grunta takie nabywali z reguły znowu lichwiarze — oczywiście nie na to, aby je zatrzymać i na nich prawidłowo gospodarować, lecz aby je znowu dalej pozbywać ze zyskiem, a przytem cenę kupna kredytować z zastrzeżeniem dalszych przesadnych korzyści, — zkąd całemu powiatowi zagrażało w najbliższej przyszłości niebezpieczeństwo rozwinięcia się lichwiarskiego handlu gruntami. Należy się spodziewać, że niebezpieczeństwo tej ekonomicznej klęski wskutek wkroczenia sądu karnego usunięte zostało.

Wzgląd na znaczną liczbę indywiduów w tym powiecie lichwą się trudniących i za to do odpowiedzialności karno sądowej pociągniętych, nasuwa uwagę, że przecież musiała wytworzyć się z czasem konkurencya, prowadząca znowu do obniżania zysku lichwiarzy, a zatem do tańszego kredytu.

Konkurencyi atoli takiej lichwiarze uhnowscy obawiać się nie potrzebowali, raz dlatego, że każdy z nich miał terytoryalnie dość ograniczony zakres działania, do którego żaden ze współzawodników nie wkraczał z jego szkodą, a powtóre z tego powodu, że żaden z nich nie posiadał jeszcze tak znacznych kapitałów, aby nie znalazł dla nich korzystnej fruktyfikacyi wśród stałego koła odbiorców swoich i potrzebował rozszerzyć klientelę swoją ze szkodą innych lichwiarzy.

Spodziewać się należy, że przykład skazanych lichwiarzy uhnowskich nietylko powstrzyma im podobnych wyzyskiwaczy w innych powiatach od dalszego karygodnego rujnowania ludności wiejskiej i zmusi ich do uczciwego sposobu zarobkowania, — ale także będzie pouczającą wskazówką dla tych, którzy z położenia swego powołani są do czuwania nad bezpieczeństwem ludności i chronieniu jej od karygodnego wyzyskiwania, że w danym wypadku stosować się będą do prawnego zapatrywania sądu karnego na powyżej opisane praktyki lichwiarskie, które orzeczeniem najwyższego Trybunału jako Sądu kasacyjnego stwierdzonem zostało.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał do Buska na urlop, który się skończy około 16 sierpnia.

JE. p. prezydent austryackich kolei państwowych dr. Biliński ukończył objażdżkę inspekcyjną okręgu lwowskiej ck. Dyrekcyi ruchu dnia 10 bm. i pożegnany przez dyrektora ruchu p. Deymę, odjechał z Rzeszowa na inspekcyę linii należących do okręgu ck. dyrekcyi ruchu w Krakowie.

Dyrektor ruchu p. Deyma powrócił już do Lwowa, odbywszy wprzód inspekcyę linii z Rzeszowa do Przemyśla, przydzielonej od dnia 1 lipca do lwowskiej Dyrekcyi ruchu.

Mianowania. Kontrolor fabryki tytoniu w Monasterzyskach p. Bazyli Jarymowicz mianowany sekretarzem głównej fabryki tytoniu w Krakowie.

Zmowa dorożkarska. Jak słychać, dorożkarze lwowscy przygotowują strejk na niedzielę. Przyczyną strejku ma być to, że policya zbyt surowo karze woźniców, jeśli biorą wyższe ceny od przepisanych taryfą za jazdę na wystawę. Nie znając dokładnie tej sprawy nie możemy wydać zdania stanowczego gdzie jest słuszność, sądzimy jednakże, iż władza zbada ją i załatwi sprawiedliwie, a ku zadowoleniu publiczności, która utyskiwała na lwowskich dorożkarzy i miała prawo utyskiwać. Ze swej strony zauważymy tylko, że dorożkarzy we Lwowie jest za mało, a dlatego nie ma ich więcej, że taryfa stosunkowo do cen furażu i drożyzny ogólnej jest istotnie za niska i to jest pierwszy powód, oprócz małej liczby dorożek, dlaczego woźnicy dorożkarscy przekraczają taryfę.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Dziekanami mianowani: ks. Enzinger Aleksander, prob. w Haliczu dla dekanatu stanisławowskiego, a ks. Motyl Jan, prob. w Nawaryi, dla dekanatu szczerzeckiego. Komisarzem ordynaryatu do nadzorowania religii w szkołach średnich tudzież semin. naucz. w Czerniowcach ustanowiony ks. Schmidt Józef, prob. w Czerniowcach. Egzaminatorem z nauki religii i członkiem czerniowieckiej komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych mianowany ks. Opolski Aleksander. Zmiany w klerze Zakonnym: Zmarł O. Augustyn Buczek, Redemptorysta, dnia 1 lipca b. r. w klasztorze w Dornbirn (Voralsberg), w 27 roku życia a 1-szym kapłaństwa.

Zjazd pedagogów, który rozpoczyna jutro swe obrady, będzie bardzo liczny. Wczoraj wieczorem i dziś rano przybyło 1200 nauczycieli i nauczycielek ze wszystkich stron kraju. Komitet gospodarczy pomieścił nauczycieli w szkole im. Mickiewicza, nauczycielki zaś w szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi.

Polacy bukowińscy wysłali przedwczoraj deputacyę do nowomianowanego prezydenta kraju hr. Goessa. Prezes bukowińskiego „Koła polskiego" br. Jan Kapri złożył imieniem deputacyi zapewnienie lojalności i przypomniawszy, że Polacy na Bukowinie stanowią ludność trzydziestotysięczną, wyraził dezyderata jej na polu szkolnictwa, a mianowicie, aby dzieciom polskim, wszędzie, gdzie one w większej liczbie uczęszczają do jednej szkoły, udzielano nauki języka ojczystego. Hr. Goess dał bardzo życzliwą odpowiedź, w której przyrzekł zaopiekować się gorąco żywiołem polskim. W ciągu dalszej pogadanki wspominał o wystawie lwowskiej, którą zwiedzał jadąc na Bukowinę, oraz o polskiem towarzystwie, które po raz pierwszy poznał na wieczorze u namiestnika hr. Badeniego, gdzie spędził czas bardzo przyjemnie. W nowym prezydencie Bukowiny zyskują zatem zamieszkali tam rodacy nasi dobrego przyjaciela.

Grad. Ze Szmitkowa, w pow. sokalskim, donoszą nam: Dnia 10 b. m. po południu nawiedziła naszą wieś tucza z gradem. Woda pozalewała łąki i pozrywała mosty. Widok był straszny. Największą szkodę wyrządził grad w zbożu, mianowicie w oziminie. Przytem i probostwo ucierpiało, gdyż całą ozimine tegoroczną grad pobił. Jest to już druga taka klęska: w roku zeszłym wskutek ustawicznej słoty porosło i pogniło zboże, tego roku tak samo, a w dodatku mamy grad. Bieda zagości, jeśli Pan Bóg nie zmiłuje się nad nami.

Burza z piorunami i ulewą przeleciała wczoraj nad Lwowem. Wieczorem jeszcze od wschodu począł się zbliżać gruby wał chmur i kiedy właśnie na wystawie tłum gości oczekiwał puszczenia fontany świetlnej, lunął po raz pierwszy deszcz. Powstał popłoch. Wszystko uciekało ku miastu. Tramwaje, omnibusy były przepełnione, a o fiakry odbywała się formalna licytacya. Za dorożkę n. p. do ulicy Batorego zapłacił ktoś 4 zł.! W mieście w jednej chwili zmieniły się ulice w szemrzące strumienie. W godzinę deszcz ustał niemal zupełnie i ci co się na wystawie pokryli pod dachy spodziewali się, że powrócą spokojnie, kiedy zajaśniała olśniewająca błyskawica, światła elektryczne na chwilę przygasły, a trzask piorunu wstrząsnął powietrzem. To grom uderzył gdzieś blizko. Powtórzyło się to jeszcze raz drugi, trzeci, czwarty i piąty, a ulewa rozszalała się na dobre i wytrwała do północy. Owych pięć piorunów uderzyło w Lwów, mianowicie: w gmach Kasy oszczędności, w studnię na placu Smolki, w centralną stacyę tramwaju elektrycznego, w aparaty telefoniczne w ratuszu i jeszcze w jedno miejsce.

Około północy widać było małą łunę i opowiadano sobie, że na Janowskiem powstał pożar od pioruna.

Kiedy się owa nawalnica piorunowa rozszalała, wstrzymano ruch tramwaju elektrycznego, a centralna stacya, gdzie się wytwarza prąd, otoczona była bladym elektrycznym blaskiem, jak gdyby świecącą atmosferą.

Z Rohatyńskiego donoszą nam: Dnia 9 bm. zmarła w Hrehorowie Aniela z Dworzaków primo voto Marmorossowa, secundo Żelechowska, kobieta wielkich cnót, pracy i zabiegliwości, której dobre uczynki, łagodność, głęboka religijność i wysoki takt w obejściu pozostaną na zawsze w pamięci znajomych. Energią mimo wątłego zdrowia przewyższała niejednego mężczyznę. Po śmierci pierwszego męża sama administrowała znacznym majątkiem, a wyszedłszy powtórnie za mąż za Wincentego Żelechowskiego, pomogła mu niezmordowaną pracą doprowadzić majątek jego Hrehorów do kwitnącego stanu. Z pierwszego małżeństwa pozostawiła dwoje dzieci: syna Kazimierza Marmorossa, dziedzica Karowa, obecnie właściciela Wareża, ożenionego z Wandą ze Skrzyńskich, i córkę Helenę za Władysławem Krzyżanow-

skim. Z drugiego zaś małżeństwa pozostała jedyna córka Olga.

Perfidya bizantyńska. Pod powyższym tytułem nadesłano nam z Monasterzysk następujące pismo:

„Wołający o pomstę napad na cerkiew w Monasterzyskach opisany w artykule *Diła* w numerze z dnia 7 lipca b. r. jest po prostu urągowiskiem z prawdy, nadto tchnie tą nienawiścią przeciwko Polakom, jaka się objawiała w czasach Żeleźniaka i Gonty.

Artykuł *Diła* wspomina naprzód o zasługach ks. Podlaszeckiego około budowy cerkwi, my jednak nic o nich nie wiemy, bo cerkiew ta wybudowaną została kosztem składek w Galicyi, Czechach i Morawii, wiemy także, że starostwo w Buczaczu zupełnie usunęło wpływ ks. Podlaszeckiego na kasę komitetu budowy cerkwi i to także, że komitet ten składał się w ³/₄ częściach z Polaków. Kłamstwem jest przeto, jakoby ktoś z Polaków mówił, „że wtedy będzie w Monasterzyskach cerkiew, gdy na dłoni włosy porosną“, jakto *Diło* twierdzi, owszem przyznajmy prawdę, że gdyby nie ofiary Polaków, jak n. p. hr. Mołodeckiego i nie szczere zajęcie się innych „znienawidzonych łacinników“ to nie za 70 lat, ale nigdy możeby tu cerkwi nie było.

Kłamstwem jest, jakoby tutejszy burmistrz dał jakie pozwolenie pokrywania gontami muru cerkiewnego, kłamstwem jest, jakoby chodziło tylko o pokrycie muru cerkiewnego, a prawdą jest, że chodziło o wystawienie nowego budynku, którego koniec dachu miał zeszpecić tylko mur cerkiewny. Już czwarty rok toczą wojnę sąsiedzi z ks. Podlaszeckim o otoczenie cerkwi stertami, szopami, chlewami, kieratem i gnojem. Nie ks. Podlaszecki dba o cerkiew, ale parafianie obu obrządków, którzy boją się, by razem z ich dobytkiem i cerkiew nie spłonęła.

Prawdą jest dalej, że gdy w dniu 29 czerwca ks. Podlaszecki począł nie daszek, ale dach gontami pobijać, wdał się w tę sprawę urząd gminny i żandarmerya i zabroniono dalszych robót, — były także wymyślania, ale tylko ze strony ks. Podlaszeckiego.

Oto tak się przedstawia fakt prawdziwy — i czyż nie perfidya to do nieba o pomstę wołająca?...

Artykuł *Diła* mógł w kołach nieobznajomionych zrobić wrażenie (mniejsze w każdym razie jak wypadek w Krożach), ale u nas wywołał śmiech i to nietylko u Polaków, ale i u Rusinów. Oto wierny opis faktu w tej sprawie. Ostatecznie odsyłamy ciekawych do aktów Wydziału krajowego w sprawie ks. Podlaszeckiego i jego sąsiadów.

Z Tarnopola piszą nam: Tutejsza Kasa oszczędności w uznaniu za dane wskazówki, energiczne poszukiwania i umiejętne śledzenie sprawcy kradzieży 24 800 złr. na szkodę tutejszej Kasy oszczędności w r. 1891 dokonanej, udzieliła p. Skulskiemu, inspektorowi policyi miejskiej renumeracyi w kwocie 300 zł. Również Tekli Glas, która dopomogła swemi zeznaniami do wyśledzenia złoczyńcy przyznano 250 zł., a kapralowi policyi Samborskiemu 75 zł., klucznikowi w areesztach sądowych 50 zł. i wreszcie dyetaryuszowi, który był protokolantem przy owem dochodzeniu sądowem 25 zł.

W dniu 9 bm. odbył się pogrzeb pokąsanego przez psa wściekłego dragona, a dziś odbędzie się pogrzeb konowała Lilla, którego nie wysłano (co miano zrobić) do Budapesztu, a to dlatego, że dostał gwałtownych napadów, a więc niemożebnem było wyleczenie go.

W Monte Carlo znaleziono na szynach zwłoki przyzwoicie ubranego mężczyzny, mogącego liczyć 40 lat. W kieszeni zostawił kartkę z napisem: „Pragnę, by dusza moja połączyła się z duszą Carnota.“

W Turce odbędzie się 5 sierpnia zabawa z tańcami i loteryą fantową. Za pieniądze uzyskane z tej zabawy dzieci szkolne pojadą na wystawę.

Elektryczne światło w chacie wieśniaczej. Gmina Pergine w południowym Tyrolu małym stosunkowo kosztem wzniosła centralną o sile przeszło 100 koni stacyę elektryczną, która dostarcza prądu rozmaitym warsztatom do obracania maszyn. Oprócz tego ogłosiła gmina, że zakłada sama własnym kosztem lampki elektryczne o sile 5 świec w prywatnych pomieszkaniach za opłatą 2 zł. 75 ct. rocznie. Otóż zgłosiło się wielu chłopów z prośbą, aby im po chatach urządzono elektryczne oświetlenie, gdyż jak obliczyli taniej im to wyniesie niż nafta i już tej jesieni zabłyśnie elektryczne światło po chatach włościańskich w Pergine.

Potęga miłosierdzia Było to w roku 1875, gdy komendantem Paryża był jenerał Geslin. Siostra miłosierdzia ze szpitala Val-de-Grace przyszła go prosić pewnego razu na ojca chrzestnego dla Araba, pułkownika Spahisów, który chciał zostać katolikiem. Jenerał skwapliwie przyjął ten zaszczyt. Po Chrzcie św, jenerał uścisnął Araba serdecznie, winszował mu, a zarazem spytał się, kto go do tego aktu nakłonił? „Nikt na świecie, odrzekł Arab, nie byłby mię skłonił do wyrzeczenia się Mahometa. Ale ciężko ranny pod Metzem w r. 1870, oddany zostałem do Sióstr Miłosierdzia. Dwie Siostry mię pielęgnowały przez kilka lat. Żadna z nich nie powiedziała do mnie nigdy słowa o mojej wierze. Opatrywały mię, pielęgnowały, troszczyły się jak o własnego brata. Życie moje zawdzięczam ich staraniom. Wtedy powiedziałem sobie: Taka miłość ku bliźniemu, nieznajomemu, choremu, zranionemu, cuchnącemu, musi płynąć z wiary, a ta wiara musi płynąć z Boga, i postanowiłem wierzyć w to, w co te Siostry wierzą“. Pułkownik Hrail Mahomed powrócił do Algieru. Co roku aż do śmierci jenerała Geslin, pisał do niego zapewniając go, że wiernie trwa przy przykazaniach Boskich i kościelnych, mimo przekleństw i wydrwiwań nietylko krewnych Muzułmanów, ale co gorsza, złych katolików z Francyi i Algieru.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 10° R. Barom 761. Nieruchomy. Pogoda. W nocy była burza z ulewą.

Słuszne oburzenie.

— Co pan chcesz za ten obraz?

— Dwa tysiące guldenów.

— Co? Dwa tysiące! Panie, ależ pan żądasz takiej sumy, jakbyś już nie żył co najmniej od lat dwiestu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

(*Z*) W pierwszem stadyum dzisiejszego obrotu ożywił się cokolwiek ruch na giełdzie dzięki temu, że doniesienia z Ameryki brzmiały bardziej uspokajająco. Spekulanci nasi sądzili, że okoliczność ta wpłynie ożywczo na targi zagraniczne, gdy jednak w południe pokazało się, że zarówno paryska jak i berlińska giełda są zupełnie obojętne, wobec tego ustał i u nas wszelki ruch, a kursa powróciły do wczorajszego poziomu. Tylko w akcyach kolei czeskich utrzymywano dość żwawy ruch od początku aż do końca, gdyż uporczywie obiegała pogłoska, że podróż ministra handlu hr. Wurmbranda do Czech stoi w związku z upaństwowieniem czeskich kolei. Podniosły się więc Elbethale o 2¹/₂ zł. akcye czeskiej kolei zachodniej o 3 zł., Osiecko-Cieplickiej i Busztiehradzkiej o 1 zł.

Walory żelazne, w których ostatniemi dniami odbywały się spekulacye na wielkie rozmiary, dziś sprzedawali spekulanci, chcąc zgarnąć zysk, osiągnięty z ich zwyżki. Praskie akcye żelazne spadły skutkiem tego o 10 zł. Na targu rent i monet nie było prawie żadnych zmian od wczoraj.

Ostatnie notowania: Kredyty austr. 350·—, węgierskie 438·75, Anglobanki 155·70, Uniony 261·—, Bankvereiny 134·70, Länderbanki 247·—, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 276·50, Elbethale 260·75, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·10, austryacka złota 121·85, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·25, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·96—, marki 12·27, ruble 1·34¹/₄.

§ **Wiedeń** 11 lipca. Spirytus 17·80 o 18·—.

Listy ze wsi.

(Ciąg dalszy).

Może być, że się mylę, ale tak mi się to wydaje. Żyjemy w wieku, w którym pornografia uchodzi za psychologię, a wzrok nienormalny uważany jest za coś, jak powiada Lejbuś „fajn“.

Co do mnie, trzymam się dawnej mody: jeżeli widzę sochę, mówię, że to jest socha, jeżeli idzie mi o jej naprawienie, mówię co jej brakuje i w danej chwili nie obchodzi mnie to, czem uprawiali w swoim czasie grunta babilończykowie.

Jeszcze ten wiecznie kwestyonowany „punkt widzenia“... Gdzież go obierać? Na księżycu czy na Marsie? Przedmiotem widzenia ma być ziemia, właściwie maleńki jej kawałek, taki drobny, że w porównaniu z całym światem znaczy tyle, ile ziarnko piasku, w obec wielkiej murowanej budowli. Oczywiście więc lepiej będzie, jeżeli ten punkt widzenia obierzemy na ziemi — choć na dachu spichlerza, wzniesionego na ośmnaście stóp angielskich nad poziom sadzawki.

Oto żywy przykład.

Idzie Maciej Sroka, chłop, gospodarz na dziesięciu morgach, porządny człowiek.

Gdybym miał wzrok utkwiony w bardzo dalekie horyzonty, możebym go nie dostrzegł, patrząc z bliska, widzę go doskonale; widząc często, znam go doskonale.

Jako sąsiedzi jesteśmy w dobrych stosunkach, czasem jakie bydlątko z dobytku Macieja znajdzie się w „szkodzie“, ale tak rzadko się to trafia, że harmonia pomiędzy nami zamącona nie bywa.

Maciej zbliża się i mówi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, Amen. Dokąd idziecie, Macieju?

Trzeba zawiązać rozmowę; jeżeli bowiem mam być korespondentem, muszę się wprawić w „interviewowanie“. Wyraz do wymówienia trudny, ale wiemy wszyscy, co znaczy.

Maciej Sroka nie należy do ludzi mających zwyczaj odpowiadać szybko na pytania. Gdyby kto nieznajomy zechciał dowiedzieć się czego od Macieja, nie wydobyłby z niego ani jednego wyrazu i jestem przekonany, że łatwiej byłoby wyciągnąć tajemnicę ze sztywnego lorda dyplomaty, aniżeli z tego chłopa. Inna rzecz, jeżeli kogo od dawna zna. Z takim rozmawia, ale również ostrożnie i waży każdy wyraz.

O nim to powiadają, że kiedy jeszcze nie był Maciejem, tylko Maćkiem, o konopiastej czuprynie, złożonej tak estetycznie, jak wronie gniazdo i kiedy chodził do szkółki, nie chciał odpowiadać na pytania nauczyciela. Raz zniecierpliwiony pedagog, wyczerpawszy już wszelkie argumenta i perswazye, zapytał go z gniewem:

— Maciek, czyś ty głuchoniemy?

— Słyszy i mówi — odpowiedzieli za niego towarzysze.

— W takim razie na cóż u licha masz gębę?!

Pytanie to wydawało się Maćkowi tak naiwnem, że spojrzał na nauczyciela z politowaniem i odezwał się:

— Gambę? a cemzebym jodł, zebym gamby nie mioł?

I później, w dalszym życiu tej się Maciek zasady trzymał i nieraz, gdy go na rozmowę wyciągano, mówił:

— Eh, szkoda gamby psować.

Bywały jednak chwile, że mówił, a raz nawet na zebraniu gminnem palnął mówkę, krótką, ale dobitną i jędrną.

— My, gospodarze, żadnych opłatów nowych nie chcemy i na tem skutek.

Powiedział, a tak dalece tego skutku był pewny, że natychmiast po wygłoszeniu mowy, wyszedł z izby posiedzeń i usiadł na schodkach przed domem, a wydobywszy chleb z kobiałki, najspokojniej zaczął go spożywać.

Taki to był ten nasz Maciej Sroka.

— Dokądże idziecie, Macieju?... — zapytałem.

— Idzie się, panie, za jenteresem.

— Ale dokąd?

— Niby do miasta.

— Przecież dziś nie jarmark.

— A to prawda, ale ja sprawunku na jarmarku robić nie lubię... Sprzedać, sprzedam, a jak wypadnie kupić, to wolę w zwyczajny dzień.

— A to dlaczego?

— Żydy w jarmark twardo są, a przy takim dniu miękną, jako że im się kuczy siedzieć w kramie po próżności, a że grosza łaknące, prędzej co opuszczą.

— Mój Macieju — rzekłem — bardzo dobrze toście sobie obmyślili.

— Albo to ja?

— A któż?

— Moja kobieta... Ona tak powiada: gdy kura ma dużo ziarna przed sobą, to hardzieje i jeno co lepsze wydziobuje; gdy zaś nie ma nic, to i robaczka ze śmieci wygrzebie i pożre go ze smakiem...

— Mądra wasza baba...

— A dyć jak baba... chytra okrutnie na grosz i takie sobie zawżdy obmyślunki obmyśla, żeby jak najtaniej wszystko kupić.

— Mój Macieju, ja mam do was interes, jeszcze wcześnie, do miasta zdążycie. Siądźcie-no tu, na ławce, pogadamy. Może napijecie się herbaty, albo wódki?

— Ha, skoro pan taki grzeczny...

— Widzicie, rzecz jest ważną nietylko dla was, ale dla wszystkich gospodarzy. Wy jesteście człowiek stateczny i rozumny, chciałbym więc usłyszeć wasze zdanie.

— Ciekawość... o czem?

— Powiedźcie, ale tak szczerze, czy karczma we wsi jest potrzebna, czy nie jest potrzebna?

— Za ojców była, za dziadów była, teraz jest, to widać, że potrzebna.

— Ale gdyby tak przyszło komu do głowy karczmę skasować... Czyby to was ucieszyło, czy też nie?

— Widzi mi się, panie, że chyba nie.

(Dokończenie nastąpi).

Telegramy „Przeglądu“.

Mendelshof (w Tyrolu) 13 lipca. Podróż Cesarza z Dimaro do Mendel była prawdziwym pochodem tryumfalnym. Wszystkie gminy, znajdujące się na tej drodze, przystrojono flagami i wzniesiono łuki tryumfalne. Powóz Monarchy zwolna torował sobie drogę wśród zbitych tłumów ludności, która wznosiła entuzyastyczne okrzyki „Evviva“ i „Hoch“. Przybywszy do Mendel, zrobił Cesarz pod przewodnictwem funkcyonaryuszy austr. klubu turystów wycieczkę na górę Penegal, a o 5¹/₂ wieczorem udał się w dalszą drogę do Bozen, wyraziwszy poprzednio najwyższe zadowolnienie z objawów lojalności, jakie składała mu ludność Trentynu. Jadąc przez Cles, kazał Cesarz zatrzymać powóz koło domu chorego burmistrza Trydentu Mazzarana i dowiadywał się o jego zdrowie.

Petersburg 13 lipca. W dzienniku ustaw państwa ogłoszono wczoraj traktat handlowy między Rosyą a Austro-Węgrami.

Paryż 13 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przedłożył dep. Laserre sprawozdanie o projekcie ustawy, mającej na celu zwalczanie propagandy anarchistycznej.

Na wniosek Codeta uchwaliła izba wezwać rząd, aby bezzwłocznie przedłożył wszystkie projekty ustaw o regulacyi podatków bezpośrednich.

Barcelona 13 lipca. Anarchistę Salvatora skazano na śmierć. Rozprawa i ogłoszenie wyroku odbyło się bez żadnego wypadku.

Zagrzeb 13 lipca. Wczoraj otwarto sejm kroacki. Prezydent zagajając sesyę, poświęcił gorące wspomnienie pamięci zamordowanego Carnota.

Konstantynopol 13 lipca. Przedwczoraj były jeszcze dwa trzęsienia ziemi. Wczoraj nie było żadnego. Ludność jest wciąż przerażona i większa część jej obozuje pod gołem niebem. Sułtan kazał rozdzielać wsparcie tym, którzy skutkiem trzęsienia ziemi ponieśli szkody. Z pod gruzów zawalonego bazaru wydobyto wielu rannych. Szkołę medyczną zamknięto. Szkody zrządzone w budynku szkoły teologicznej obliczają co najmniej na 15.000 funtów tureckich. Galateria koło San Stefano, zniszczona prawie doszczętnie.

Ischl 13 go lipca. Cesarz przybył tu dziś rano.

Paryż 13 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Tulonu, że wczoraj uwięziono tam trzech ludzi, którzy podczas spuszczania na morze nowego pancernika „Carnot“ chcieli ponownie wzniecić pożar w arsenale.

Madryt 13 lipca. Ambasador niemiecki zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że Niemcy stanowczo wycofują swój traktat handlowy z Hiszpanią.

Konstantynopol 13 lipca. Trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody na pobliskich wyspach. Wiele ludzi zginęło. Kilka stacyi kolejowych rozsypało się w gruzy.

Berlin 13 lipca. Do *Berliner Tagblattu* donoszą z Petersburga, że w domu przy ulicy Kirpicznaja uwięziono pewnego studenta Polaka, przy którym znaleziono bombę zupełnie przyrządzoną. Uwięziono także innego studenta i jego siostrę. Dochodzenie wykazało, że należeli oni do spisku na życie cara.

Konstantynopol 23 lipca. Wczoraj o 4 po południu było znów silne trzęsienie ziemi. Ludność opuszcza domy i magazyny. Prawie wszystkie sklepy pozamykano.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 13 lipca, (godz. 11 w południu. Kredyty 351.25, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.—, Akcye tytoniowe 212.75, Staatsbahny 339 87, Lombardy (z kup.) 105.78 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·40, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11.11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**7·31**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
„ „ z Podz	6·53	3·32	10·4[illegible]	**11·23**	—
Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Nowosielicy	6·51	—	—	—	**11·06**
Berhometu, Czudyna	6·51	—	—	—	—
Radowiec	6·51	—	10.51	—	**11·06**
Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	**7·46**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Skolego i Chyr via Stryj	—	—	—	10·26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3·08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Musz.-Kryn. Żeg przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·36	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·46**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Podw. i Brodów Podz.	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	**7·11**
Kimpolungu	**10·16**	—	8.13	—	—
Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Berhometu i Czudyna	**10·16**	—	—	—	—
Nowosielicy	**10·16**	—	8.13	—	—
Słobody rung. Kopalni	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Bełzca	—	—	—	5·21	—
Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	9·10	**12·46**	—
Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·37**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

82)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— W Guyenie?... Ach, prawda, wiem. Przybyłam tu z moim mężem.

Lecz nagle oczy jej zaokrągliły się. Wraz z przytomnością wracała jej pamięć.

— Ach, Krystyn, Krystyn!... Juanita!... Nikczemni!... Czy to prawda, czy mi się śniło tylko, że mnie chcieli zabić?

Zeskoczyła z łóżka i podbiegłszy do małego lusterka, zawieszonego nad stolikiem, zawołała:

— Boże mój! to ja jestem, Nadina de Rochebelle?... z tymi włosami białymi i twarzą starą? Więc rzeczywiście przez wiele lat byłam daleko od swoich?

Padła na fotel bambusowy i ująwszy głowę w dłonie, zamyśliła się głęboko. Poczem spojrzała na Andrzeja i rzekła:

— Zdaje mi się, że widziałam u pana portret mojej córki Teresy; czy to prawda?

Andrzej wyjął z kieszeni fotografie i podał jej.

— Oto — rzekł — z czasów dzieciństwa; ta, gdy Teresa już była starszą, a ta, gdy została moją żoną.

Nadina pokryła je pocałunkami.

— Ale skoro tak wyrosła, to ileż lat ubiegło od czasu jak ostatni raz ją widziałam?... Niech pan mi pomoże... ja już nie wiem.

— Teresa ma dzisiaj lat dwadzieścia cztery.

— Dwadzieścia cztery?... Gdy opuściłam ją, miała lat dwanaście, a Helena dziewięć. Cóż się działo przez ten długi przeciąg czasu? Czy ja byłam obłąkaną, żem tak straciła pamięć?

— Niech pani nie myśli o tem i poczeka aż będzie silniejszą, wtedy pamięć przeszłości powróci pani bez wysiłku i cierpienia. Tymczasem niech pani mieszka przy mnie i pozwoli mi pielęgnować ją.

— Panu?... A któż pan jesteś, że się mną interesujesz?

— Powiem pani, ale pod warunkiem, że będziesz panowała nad sobą.

— Dobrze... Zresztą, ja nie jestem chorą, tylko język mam jakiś gruby; czuję w nim ból za każdem słowem wymówionem i jakiś ciężar przygniata mi mózg, tak, iż nie mogę zebrać myśli. Ale czuję, że jestem silną... Więc któż pan jesteś?

— Jestem pani synem.

— Moim synem?... To masz mnie pan za kogo innego. Ja miałam tylko dwie córki: Teresę i Helenę.

— Czy mąż twej córki nie byłby twoim synem, biedna matko moja?

Nadina przyłożyła dłonie do serca.

— Więc jedna z mych córek jest zamężną? Teresa?

— Tak jest.

— W takim razie i ona jest tutaj? Chciałabym ją widzieć... gdzież ona?

— Niestety, nie ma jej; musieliśmy się rozstać. Pozostała we Francyi... ale pojedziemy do niej, nieprawdaż?

— Naturalnie... Jakaż ona piękna — dodała Nadina, spoglądając ciągle na fotografię. — Mów pan o niej i o Helenie... mojej drogiej, ukochanej... Jakim sposobem poznałeś je pan? Gdzie one przebywają teraz?... Gdzie jest ich ojciec?

Wspomniawszy o nim, wstrząsnęła się.

— Ach, nikczemnik!... Jakąż on zbrodnię chciał popełnić!... Przypominam sobie teraz... przypominam!

Zaczęła drżeć i spoglądając na Andrzeja wzrokiem przerażonym, zawołała:

— Ach, nie opuszczaj mnie pan!... nie zostawiaj mnie w tej strasznej pustyni wśród wężów, dzikich zwierząt i jaguarów, ryczących naokoło!

Cofnęła się w głąb fotelu, jak gdyby okropności te rzeczywiście ją otaczały, i szeptała:

— Boję się... jeść mi się chce.

Andrzej ujął jej rękę. Przyszła mu myśl, że od rana dnia poprzedniego może nic nie jadła.

— Matko moja — rzekł — jesteś jeszcze chorą; ale jeżeli będziesz mi posłuszną, to prędko cię wyleczę. Wtedy powrócimy razem do Teresy i Heleny i nie rozstaniemy się z sobą.

— Naprawdę?

— Przysięgam na moją Teresę ukochaną!

Wyszedł do drugiego pokoju, kazał podać bulionu, mięsa i wina.

Ale nieszczęśliwa kobieta odwykła od tych pokarmów i nie mogła przełknąć mięsa. Musiała poprzestać na odrobinie bulionu, szklance wina i kilku owocach. Gdy zjadła, uspokoiła się nieco.

Wspomnienia z dawnego życia napływały do jej umysłu. Teraz nie mówiła nic, tylko płakała.

Nadszedł wieczór.

— Matko — odezwał się Andrzej, klękając przed nią. — Czy chcesz mi sprawić przyjemność? Przyrzekłaś, że będziesz mi posłuszną...

— Dobrze, mów.

— Spocznij teraz i staraj się zasnąć. Ja będę w pokoju sąsiednim i gdybyś była cierpiącą, lub lękała się, zawezwij mnie...

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Że jutro opowiesz mi wszystko, co wiesz o Teresie i Helenie.

— Przyrzekam... A teraz spocznij i śnij o przyszłości, która wynagrodzi ci przeszłość.

Następnego dnia rano, skoro tylko Nadina usłyszała ruch w pokoju Andrzeja, przywołała go.

— Spałam doskonale — rzekła — i teraz przypominam sobie całą naszą rozmowę wczorajszą. Więc to prawda, że jesteś moim synem i że zobaczę moje córki?

— Upewniam cię, matko, że je zobaczysz.

— A Sybila, co z nią się stało?

— Wychowała Teresę i Helenę i przebywa razem z niemi.

— Dobra Sybila!... Ale mów mi nareszcie o nich!...

— Dobrze, lecz zjedzmy pierwej śniadanie razem, jak matka z synem, i gdy się posilisz i będziesz spokojną, wtedy opowiem ci wszystko, zacząwszy od powrotu hrabiego de Rochebelle.

Gdy posiliła się, Andrzej odezwał się:

— A teraz mateczko, nie przerywaj mi i nie czyń uwag żadnych; gdy skończę, wtedy opowiesz mnie o sobie.

I opowiedział jej wszystko, co zaszło w rodzinie Rochebelle od czasu powrotu Krystyna z mniemaną żoną, aż do swego wyjazdu z Paryża.

Nadina pragnęła być posłuszną Andrzejowi i nie przerywać mu, ale gdy opisał jej nieprzezwyciężony upór Heleny, niechcącej przywiezionej przez ojca kobiety uznać za matkę, oczy Królowej Złota napełniły się łzami.

— Drogie, kochane dziecko, ileż miłość twoja sprawia mi szczęścia i wynagradza cierpienia.

I serce biednej kobiety rozszerzało się w miarę jak się dowiadywała, jak naprzód Sybila, następnie p. Jacobsen, nakoniec Teresa, więc wszystkie jej ukochane istoty zaczęły podzielać przekonanie Heleny. Ta część opowiadania była dla niej najprzyjemniejszą, bo gdy następnie dowiedziała się, jakie cierpienia z powodu nikczemnicy, która zajęła jej miejsce, przechodziła Teresa, Nadina, z natury szlachetna lecz gwałtowna, wybuchła gniewem i oburzeniem.

— Za to więcej niż za cierpienie własne będę dla niej nieubłaganą — zawołała — chociaż jednemu tylko Bogu wiadomo ile wycierpiałam!

Teraz z kolei Nadina opowiedziała Andrzejowi swoją historyę tragiczną, a tak nieprawdopodobną, iż chwilami zdawało mu się, że nieszczęśliwa kobieta jest jeszcze obłąkaną.

Opowiedziała mu, jak z powodu wzajemnej niechęci nie chciała towarzyszyć mężowi w podróży do Hawany dla uregulowania interesów majątkowych, ale gdy p. Jacobsen oświadczyła jej stanowczo, że w interesie własnych córek i przez wzgląd na lekkomyślność męża powinna uczynić tę ofiarę, zdecydowała się wtedy i odjechała.

Przez cały czas podróży stosunki ich były bardzo naprężone.

Parostatek, na którym płynęli, z powodu zepsucia się maszyny musiał zatrzymać się u wyspy św. Tomasza, a ponieważ naprawa wymagała kilku dni, hrabia więc wysiadł na ląd, Nadina zaś pozostała na pokładzie. Przez cały ten czas Nadina ledwie kilka razy widziała swego męża, ale ponieważ przywykła do jego obojętności, nie zwracała na to uwagi.

Gdy wyruszono nareszcie w dalszą podróż, hrabia był tak zamyślony i widocznie zmartwiony, że zastanowiło to Nadinę.

— Czy może przegrałeś większą sumę? — zapytała go.

— Nie — odrzekł — spotkała mnie wprawdzie wielka przykrość, ale nie z tego powodu.

— Czy mogę wiedzieć z jakiego?

— Dobrze, ale pod warunkiem, że nie będziesz w mych słowach upatrywała znaczenia innego i będziesz widziała w nich tylko głęboki szacunek, jaki mam dla twojej rodziny i dla ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

NA WYSTAWIE KRAJOWEJ PAWILON ŁOWIECKI GRUPA VI.

S. PIELECKI & Comp. LWÓW PLAC MARJACKI L. 3.

KAPELUSZE — RĘKAWICZKI — PARASOLKI — KRAWATY — GALANTERJA. MEBLE z rogów jelenich.

BROŃ MYŚLIWSKA. Fojedynki Ka s. od 5.50, Dubeltówki 10.50, Karabinki Flober 6.50, Wiatrówki 3.50, Lancastrówki 25.—, Expressy 75.—, Drylingi 120.—, Repetiery Colta 38.—, Repetierki do śrutu 95.—, Diany Pipera 65.—, Teschine K. 95.—, Dreysówki 80.—, Lancastr. Ideal 100.—, Genial 70.—, Korona 100.—. REWOLWERY od 2.50.

PATRONY, PROCH, ŚRUT, KULE. Cena za 100 szt. Lefauch. od 80, Lancast. 90, Teschner 2.10, Dreysego 2.70, Błyskaw. od 2.50, 2.50, 3.50, 4.50. Specjalne Eleya, metalowe, expressowe, Lancaster napeł. nione prochem bezdymnym, Colta, M. Fisa angielskie 10.—, 5.—, 3.50.

PRZYBORY DO POLOWAŃ BŁOTNYCH. Korale, linewki, harapy, obroże do tresowania wyżłów, torby, troki, manierki, kubki składane, kamasze, chodaki, kapelusze, czapki, piórka, egretki, worki na zwierzynę, magazyny na patrony, futerały na strzelby, krzesełka, laski, kuchenki polowe, gwizdawki, trąbki.

PRZYBORY DO RYBOŁÓWSTWA I PODRÓŻY. Wędki kompletne, haczyki, laski składane, włosien, struny jedwabne, linewki, muszki i owady sztuczne, sieci, kosze, puszki, kuferki, torby, tłomoczki na bieliznę, paski na pledy, necessery, sławne brzytwy Abrenza, pędzle, szczotki do zębów, kien, włosów, rąk.

PRZYBORY UNIFORMOWE. Dla P. T. oficerów, urzędników państwowych, jednorocznych ochotników, weteranów, straży skarbowych, instytucyj ogniowych, zakładów wychowawczych, straży krajowych, służby leśnej, strzelców, przybory liberyjne.

KARABELE, PASY SŁUCKIE, RAPCIE, GUZY, KITY, AGRAFY, KOŁPAKI, MATERJE na żupany

OBÓWIE — LASKI — BIELIZNA — PERFUMERJA

Oglądać proszę wyroby tej firmy i przekonać się o ich dobroci i taniości.

Już wyszedł z druku wyczerpujacy

CENNIK Alojzego Hübnera

który może każdy nabyć w handlu RYNEK 38 bezpłatnie,

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Bilety na wystawę po cenie blokowej katalogi i plany wystawy, przewodniki polskie i niemieckie (Hra Zippera). Losy, pamiątki, sprzedaję tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9, jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

2 klaczy z źrebiętami są zaraz do sprzedania. Wiadomość ul. Sobieskiego l. 10 2016

Znakomite tutki meksjene Niemojewskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Farby olejne

gotowe do użycia, szybkie schnące, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp. poleca

Alojzy Hübner *Lwów, Rynek l. 38.* 1668

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza (we Lwowie ul. Akademicka l. 6) poszukuje do nadzoru nad uczniami (prefekta) księdza lub fachowego pedagoga. 2080 2—6

Co tydzień

świeży transport proszku

Zacherlina i Andela

do wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju

poleca

Alojzy Hübner Lwów, Rynek 38.

Pokoje umeblowane z pościelą po 1 zł. i 1 zł. 50 ct. za dobę. Zgłoszenia przyjmuje Stanisław Horszowski Lwów, Ossolińskich 12. 2031 2—2

Folwark przy mieście obwodowym 72 morgów zaraz do sprzedania. Zgłoszenia: Franciszek Kanaz Posuchów, Brzeżany. 2032 2—2

Wino kuracyjne dalmatyńskie przeciw niedokrwewności, butelka 65 ct. Styryjskie łagodne znakomite litra 45 ct. poleca handel delikatesów M. Balasa róg ulicy Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej. 1941 6—15

Stanisław Horszowski Lwów Karola Ludwika 8 wielki wybór fortepianów, pianin, harmonium, instrumentów samogrających.

Krawatki, koszule, kołnierze, mankiety, laski, parasole, pularesy, szpinki itp. najtaniej u Pawła Laugnera Lwów, ul. Halicka 16

Dzierżawa cztery folwarki znajdujące się na granicy węgierskiej są pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz do wydzierżawienia i to każdy z osobna lub wszystkie razem. Zgłoszenia proszę adresować: W. Butrymowicz Wiejsce. 2108 3-3

Za 2 złr. przerabiam każdy najmocniej zbite materace, stare kołdry do przerabiania i pokrycia przyjmuje wełniane atłasy i drelichy poleca najtaniej Józef Schuster Lwów, Kopernika l. 7. 1709

1 Kuczirfajeton używany w bardzo dobrym stanie jest zaraz do sprzedania, wiadomość ul. Sobieskiego l. 10. 2015 3-3

Na czas wakacyjny na wieś, poszukuje sie nauczyciela starszego do dwóch chłopców za skromnym wynagrodzeniem i wymaganiem, pokój mieć będzie osobny Adres Seweryn Domański. 2037 1-2

Kamienica we Lwowie przy ulicy Pańskiej, duża, nowa, jest do zamiany za dobra wiejskie obok Lwowa. Wiadomość w kancelarji adwokata Szeeffera ul. Pańska l. 27. Pośrednictwo wykluczone. 2039 1—2

Lwowskie morskie oko (sadzawki stawowe). Za dworcem kol i elektrycznej, pomiędzy górami, wykute w skale, zasłonięte od wiatrów. Otwarte dla Panów rano do 11tej. Otwarte dla Pań od 11 do 2giej. Otwarte dla Panów od 2giej do 9tej. Kąpiele bez gabiny jeden bilet 15 ct. Kąpiele z gabiną jeden bilet 25 ct., przy kupnie 5 biletów dodaje się jeden bilet bezpłatnie. Urządzono tylko dla Chrześcian. 2041 1—5

25 złr. nagrody otrzyma, kto zwróci złoty damski zegarek z monogramem H. R. i łańcuszkiem, zgubiony na placu wystawy we środę 11 tm. Zgłosić należy się w c. k. Dyrekcyi policyi. 2033 1—2

20 ct. Porcya znakomitej kawy, czekolady, lodów, poleca cukiernia **Józefa Zimmera** na Wystawie.

Bryndza

wieża majowa górska, faska 5 kilowa 2·28. Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.

D. Adam Majewski zwinąwszy swój zakład wodoleczniczy na Kiselce *otworzył*

Pensyonat

we własnym budynku przy placu św. Zofii naprzeciw wchodu do parku Kilińskiego i wstępu na wystawę krajową.

Własne łazienki dla procedur hydropatycznych. 1938

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego w dobrej glebie, z lasem, blisko kolei w Galicyi wschodniej, z kapitałem 120 000 zł.

Zgłoszenia z opisem majątku przyjmuje F. Passakas w Stanisławowie, ul. Lipowa l. 79. 1990 3-6

Kuracyjne stare

WINA

węgierskie, hiszpańskie i francuskie, Koniak, Likiery, ARAK, RUM, HERBATĘ *chińską i rosyjską* poleca

KAROL BAYER *we Lwowie* przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY c. k. uprzyw. fabryki **światowej sławy w BERNDORF**

Naczynia stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA kuchenne z czystego nikl z poręczeniem długoletniej trwałości poleca

C. A. Christiana Następca W. BILIŃSKI we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Na nalewki

spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca

C. k. uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE

Pocztą 5 kilowe posyłki pojemnością 5 litr. 1846 5 5

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Bank rolniczy we Lwowie

ulica 3 Maja liczba 2.

przyjmuje zamówienia na:

pszenicę banatę

oryginalną i krajowej produkcyi oraz wszelkie inne odmiany pszenicy jak *donke* bardzo plenną, *francuską Hors concours* itd. niemniej na wszelkie gatunki *żyta montańskie, szwedzkie, szampańskie, probstajskie* oraz olbrzymie „*Imperial Bahlsena.*

Bank rolniczy poleca:

Nawozy sztuczne

z gwarancyą za procent i jakość składników, maszyny rolnicze i płachty w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Biuro Banku rolniczego otwarte do końca września od godziny 9 do 3 po południu 1802 4-10

Biuro zarządu — ul. Akademicka 5

Fabryka sztucznych

NAWOZÓW

SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ

JULJANA WANGA we Lwowie

poleca z gwarancyą procentów i jakości składników.

Mączkę kościaną i Superfosfaty

po możliwie najtańszych cenach, 1955

Dla P. T. Architektów i budowniczych

R. Ditmar

we Lwowie

poleca

z własnej fabryki w Znaim

Wyroby hygieniczne

jako to:

całe klozety, wszelkie muszle i przybory do tychże, części do ozdoby i użytku przy wodociągach, z fajansu i majoliki artystycznego wykonania.

Rysunki i cenniki na żądanie franco. 642 4-6

Najlepszym środkiem

konserwującym gontowe dachy, stachety i ogółem wszelki materyał drewniany również niezawodny środek do niszczenia grzyba w podłogach i podwalinach itp.

JEST POKOST NAFTOWY.

Posiada bowiem dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materyał drzewny, szczelnie jego pory zamykając ochrania go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, niedopuszcza do pękania paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać pokostu naftowego tam, gdzie materyał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do pierwszego zapuszczenia, czyli pokostowania, drzwi, okien, schodów i wszelkiego materyału drzewnego nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi dotąd używany pokost lniany, ponieważ jest znacznie **wydatniejszy** i bez porównania, gdyż obecnie przeszło **30** centów na kilogramie **tańszy** od lnianego pokostu.

A gdy **pokost naftowy naturalnej barwy słojów drzewa nie zmienia,** przeto zamiast drogiego pokostu lnianego pod każdą farbę, dla swej taniości ze znaczną korzyścią i najlepszym skutkiem użytym być może.

Jeden kilogram pokostu naftowego kosztuje w moich znanych składach tylko 12 centów.

Przy większym zaś odbiorze w beczkach zawierających około 150 kilogramów opuszczam **znaczny rabat.**

Piotr Miączyński

właściciel składów niezapalnej krajowej Nafty we **Lwowie** Sykstuska L. 47.

„LWOWIANKA"

prawdziwie hygieniczne mydełko toaletowe

sporządzone z materjałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny, wygładza i zmiękcza naskórek i nadaje się z tego powodu dla osób o cerze delikatnej i tkliwej.

„LWOWIANKĘ" dostać można w 4 zapachach modnych: Piżmo, Bez, Konwalja, Juchtowa (Cuir de Russie).

Cena mydełka 35 ct, 3 mydełka w eleganckim kartonie 1 złr.

Główny skład rozsyłkowy w aptece pod „srebrnym orłem"

Zygmunta Ruckera we Lwowie.

Do nabycia także w handlach pp. St. Pieleckiego, Gabriela Starka i M. Weina.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą. 1075 4—10



Po raz pierwszy w tym mieście.

Patka sławne, największe historyczno etnograficzne i anatomiczne Muzeum i Panoptykum przy placu św. Zofii przy drodze wiodącej na wystawę (na miejscu stacyi kolei elektrycznej i omnibusu) otwarte od godziny 9 rano do godz. 11 wieczór. — I. oddział: Historyczno-etnograficzny jest dla dorosłych i dzieci przystępny. Jestto przybytek bardzo bogaty w wiedzy zajmującego materyału, zawiera bowiem: figury i biusta wybitnych osobistości wykonane przez pierwszorzędnych modelierów, rasy różnych narodów, historyczne grupy, figury mitologiczne, mechaniczne dzieła misterne, 1000-letnie mumie, przedpotopowe zwierzęta etc.

W krótkim czasie będzie do widzenia „Zamordowanie prezydenta rzeczypospolitej Carnota" oraz wielka panorama obrazów najprzedniejszego malarstwa. Galerya tych obrazów przedstawia: widoki różnych miast, bitwy, sceny historyczne, katastrofy elementarne et. — Wstęp 20 ct. — Do II. oddziału anatomicznego pod hasłem „Poznaj siebie samego". Wstęp tylko starszym dozwolony. Wstęp 15 ct. — Katalogi polskie i niemieckie są przy kasie po 10 ct. do nabycia

O liczne odwiedziny Szanownej P. T. Publiczności uprasza z szacunkiem

Franciszek Patek.

Prawdziwa jedynie z apteki pod łabędziem w Kołomyi

od wielu lat sławna **BENIGNINA** na piegi i plamy na twarzy

znakomity i wypróbowany ten środek piękności przewyższa wszelkie dotąd polecane. Działa pewnie szybko i bez śladu. Cena 60 ct., płynu 45 ct.

Zamówienia uprasza adresować **Stanisław Pawłowski** ap. w Kołomyi.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11 w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło bedźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25 ct.

Mydło kamforowe z uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk, 25. ct

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, kawałek 30. ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35. ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25. ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 85% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30. ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, po cenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30 ct. 382

Bezpośredni import chińsko-rosyjskiej herbaty i kawy w najlepszych jakościach.



HERBATA

ciemno naciągająca z miłą wonią.

chińsko-rosyjska 201

½ kl. Congo	zł. 1.60
½ „ Suchong ces.	„ 2.—
½ „ Familijnej w pudełku	„ 3.—
½ „ Melange de Moskau	„ 4.—
½ „ „ Londre	„ 4.—
½ „ Wysiewek z herbat własnych	1.30
½ „ Wysiewek „ sprowadz.	1.60

Przy odbiorze trzech funtów opłacam do każdej pocztowej stacyi.

KAWY

prowadzę w gatunkach szlachetnych, czyste, aromatyczne, opłacone do każdej pocztowej stacyi, woreczek 4½ klgr.

Caracas wyśmienita	zł. 9.—
Cuba wyśmienita	„ 9.50
Ceylon perłowa	„ 10.—
Ceylon grubo-ziarnista najpr.	zł. 10.40
Ceylon najp.	„ 10.70
Mokka arabska	„ 10.70
Jawa złota gruboz.	„ 10.70

poleca handel

Karola Bałłabana we Lwowie.

Łaskawe zlecenia z prowincyi uskuteczania się natychmiast. 1268

Folwark

15 minut od miasta pow. Przemyślany, odległy, ma 68 m. 612 o. przestrzeni, wygodny dom mieszkalny, stodołę, spichlerz, stajnię, wozownię, kurnik, karmnik, piwnicę etc. jest zaraz do nabycia. Przy gruncie pozostaje dług banku krajowego w kwocie 2295 zł. 79 centów.

Bliższej wiadomości udzieli Bronisław Strzelecki w Borszczowie, p. Przemyślany.

Najlepsze brzoskwinie

w pięciokilowych koszach: najlepsze brzoskwinie zł. 1·50, gruszki zł. 1·40, śliwki zł. 1·25, jabłka zł. 1·25, rajskie jabłka zł. 1·50, ogórki zł. 1·30 dostarcza franko za zaliczką

Walenty Osana

eksporter owoców i jarzyn, St. Peter obok Gorycyi, Pobrzeże.

Przeciwko molom!

Jedynie daje gwarancyą Leopolda Lityńskiego

ANTYMOLINA

puszka 40 ct.

W składzie farb i materjałów **Leopolda Lityńskiego** we Lwowie w Grand Hotelu i w filii ul. Kopernika l. 2

Nowości w papierach listowych stosowne na podarunki,

Ramy do obrazów

poleca po umiarkowanych cenach

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Środki

przeciw

MOLOM

i wszelkim owadom.

Naftalina.
Papier i zasztki naftalinowe.
Antipudyna, Piżmo.
Liście paczulowe.
Proszek Andela.
Zacherlin, Tynktura.
Zacherla i Hartmana.
Rozpylacze i wstrzykawki

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

WINA

992 własnej uprawy dostarcza 1 hektolitr białego złr. 22, czerwonego złr. 24 od **dworca Gonobitz.** Próbki po 2 litry opłatnie za przesłaniem 96 ct. **Benedykt Hertl** właściciel dóbr Zamek **Gloitsch** obok **Gonobitz**, Styrja.